

NIE TYLKO MIĘSO

ELMIGIUSZ KRZYŻEWSKI

Obecna struktura spożycia artykułów hodowlanych, pomimo poważnych w porównaniu z okresem przedwojennym zmian na lepsze, zwłaszcza w zakresie struktury społecznej konsumpcji, jest w dalszym ciągu nieracjonalna. I to zarówno z punktu widzenia diety, jak i ekonomicznej produkcji rolnej oraz sytuacji rynkowej. Od zmiany struktury racjonalnej konsumpcji zależą nie tylko osłabienie napięcia na rynku mięsnym, lecz także dalszy wzrost spożycia artykułów hodowlanych i dalsza poprawa struktury społecznej konsumpcji.

Zagadnieniem tym warto więc poświęcić nieco uwagi. Być może bowiem, że uda nam się na podstawie ich analizy uzyskać parę wskazówek dla naszej aktualnej polityki gospodarczej na odcinku kształtowania spożycia i produkcji rolnej.

SPOŻYCIE PRZED WOJNĄ I OBECNIE

Brak jest przeprowadzonych jednolitej metody badań budżetów rodzinnych z okresu przedwojennego. Jednakże, na podstawie pochodzących z różnych lat, niekiedy cząstkowych i nie reprezentujących do miłana w pełni reprezentacyjnych, materiałów układ przedwojennego konsumpcji można orientacyjnie przedstawić przy pomocy danych zawartych w tabeli nr 1 (patrz na str. 2).

W tym orientacyjnie zestawionym układzie charakterystyczne jest bardzo wysokie spożycie pracowników umysłowych, przewyższające w sposób szczególny wyraży spożycie robotników i chłopów. Przedwojenny układ społecznej konsumpcji charakteryzuje również istnienie głódowego poziomu spożycia rodzin bezrobotnych. Spożycie chłopów w tym układzie nastawione jest przede wszystkim na spożycie mleka, przy szczególnie niskim, niższym niż w rodzinach bezrobotnych, spożyciu mięsa i tłuszczów zwierzęcych.

Zmiany w strukturze spożycia poszczególnych grup ludności w okresie powojennym obrazuje tabela 2 (patrz na str. 2).

Obecnie znacznie wyższy więc jest poziom konsumpcji artykułów hodowlanych w rodzinach robotników i chłopów. W rodzinach robotników przeciętna konsumpcja osiąga, a w spożyciu mięsa i tłuszczów przekracza poziom konsumpcji pracow-

ników umysłowych. W rodzinach chłopów natomiast przeciętna konsumpcja wzrasta we wszystkich artykułach hodowlanych, a w mleku i jajach charakteryzuje się ponadto najwyższym poziomem z wszystkich grup społecznych. Mamy zatem do czynienia w latach Polski Ludowej z szczególnie szybkim wzrostem konsumpcji artykułów hodowlanych w rodzinach robotników i chłopów przy utrzymującym się na mniej więcej tym samym poziomie bądź, w niektórych artykułach, niższym spożyciu w rodzinach pracowników umysłowych.

W rodzinach robotników spożywa się obecnie więcej mięsa i tłuszczów zwierzęcych, mniej zaś niż w pozostałych grupach społecznych mleka, masła i jaj. W rodzinach pracowników umysłowych spożywa się więcej niż w rodzinach robotniczych artykułów nabiałowych i jaj, mniej zaś mięsa i tłuszczów zwierzęcych. W rodzinach chłopów spożycie kształtuje się całkowicie odmiennie niż w pozostałych grupach społecznych. Spożywają one bowiem ponad dwukrotnie więcej mleka, więcej jaj, mniej natomiast masła, a przede wszystkim mniej mięsa,

MOŻLIWOŚCI I KIERUNKI RACJONALNYCH ZMIAN

Z przedstawionych cyfr i ich omówienia nie należy wyciągać wniosku, że ludność wiejska odżywia się gorzej niż robotnicy czy pracownicy umysłowi. Różnice w poziomie konsumpcji w jednostkach odżywczych w poszczególnych grupach społecznych są w rzeczywistości naturalnych bardzo nieznaczne. Niskie spożycie mięsa i tłuszczów z nadwyżką jest rekompensowane wyższym spożyciem nabiału i jaj. Wartość odżywcza konsumowanych artykułów hodowlanych w poszczególnych grupach społecznych w przeliczeniu na kalorie i białko zwierzęce kształtuje się więc korzystnie dla ludności rolnej (tabela 3) (patrz na str. 2).

Porównanie poziomu spożycia w jednostkach odżywczych wskazuje, jak wielkie możliwości leżą w substitucji spożycia poszczególnych artykułów hodowlanych, a przede wszystkim w substitucji wzajemnej mięsa w zamian za nabiał i jaja. Okazuje się, że nie naruszając norm wartości odżywczej można w pewnych granicach zastępować poszczegól-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

BRAK w naszych zakładach gastronomicznych, tańszych, jaskierskich, młynarskich, owocowych i warzywnych, potraw od lat już jest przedmiotem ostrej krytyki ze strony ogółu społeczeństwa. Dotychczas jednak „problem” ten nie został rozwiązany pomimo rozlicznych uchwał, zarządzeń i rozporządzeń. Bliższa analiza tego zagadnienia wykazuje, że trudności związane z wprowadzeniem do produkcji tańszych, a bardziej pracochłonnych potraw są ściśle związane z obowiązującym u nas systemem marż i plac w zakładach gastronomicznych.

Obecnie w związku z narastającymi trudnościami na rynku mięsnym sprawa ta ponownie przybiera na aktualności. Warto więc chyba sprawić reformy systemu marż i plac w zakładach gastronomicznych poświęcić nieco uwagi.

PERSWAZJA KONTRA EKONOMIKA

Dla wszystkich produkowanych przez zakłady gastronomiczne potraw, z wyjątkiem herbaty, obowiązuje w danej kategorii zakładu jedna stawka marży procentowej. Dla kategorii specjalnej wynosi

ona 80%, dla kategorii I — 45%, II — 35% oraz III — 30%. Marża ta jest ustalana od wartości artykułów służących do wytworzenia poszczególnych potraw. Przy tym założeniu wysokość marży w liczbach absolutnych jest więc wprost proporcjonalna do wysokości cen artykułów spożywczych.

PIEROGI Z JAGODAMI

ROMAN GŁOWACKI

Marża dla napojów alkoholowych, z wyjątkiem piwa, są ustalone na znacznie wyższym poziomie, aniżeli marże dla produkcji własnej. Np. marża dla wódek gatunkowych wynosi w kategorii I — 87%, a II — 52% itd.

Ustalenie jednolitej marży procentowej dla produkcji własnej zakładów gastronomicznych związane jest z dążeniem do uproszczenia systemu kontroli zużycia artykułów spożywczych. Motywem zaś przyjęcia wysokich marż na napoje alkoholowe, w szczególności na wódkę, jest przede

wszystkim dążenie do ograniczenia spożycia alkoholu w zakładach gastronomicznych. W konsekwencji jednak korzystniejszy poziom marż dla napojów alkoholowych aniżeli produkcji własnej, powoduje, że przedsiębiorstwa, wolą sprzedawać napoje alkoholowe aniżeli posiłki. Postępowanie takie jest tym bardziej

zrozumiałe, jeżeli się zważy, że przy obecnym poziomie marż produkcja własna jest, przeciętnie rzecz biorąc, deficytowa, zaś sprzedaż alkoholu bardzo rentowna. Fakt natomiast, że istniejące rentowne zakłady gastronomiczne nie sprzedają wódki wiąże się z unikaniem przez nie szeregu tanich, poszukiwanych przez konsumenta potraw. Tanie bowiem potrawy jarzynowe, półmięsne itp. przy niskim koszcie surowca, od którego jest obliczona marża oraz wysokim koszcie robocizny, paliwa itp. są deficytowe.

W NUMERZE:

- T. KOWALIK — „Wprowadzenie do ekonomii” — R. Luksemburg — str. 2
- W. NIECIUŃSKI — Co robić? — str. 4
- I. SZTENKE — Potrzeba odpowiedzialności — str. 5

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIV WARSZAWA — 9 sierpnia 1959 R. CENA 2 ZŁ Nr 32 412

„WZORCOWE”

Uchwałą Rady Ministrów eksperymenty gospodarcze zostały zakończone z dniem 31. XII. 1958 r. Termin ten był z góry założony, ale nikt oczywiście nie przewidywał, że wraz z uchwałą skończą się wszelkie kłopoty związane z ekonomiką i organizacją przedsiębiorstw przemysłowych. Dlatego też w uchwale (z 5. I. 1959 r.) Rada Ministrów zawarła wskazania, iż nie tylko należy wykorzystywać zebrane już doświadczenia, ale również podejmować dalsze próby celem usprawnienia gospodarki w przedsiębiorstwach przemysłowych. Próby takie (już nie o charakterze eksperymentów lat 1957-1958) podjęte zostały niedawno między innymi w resorcie przemysłu lekkiego.

TYPOWANIE PIONIERÓW

Eksperymenty ekonomiczne lat 1957-1958 były wynikiem inicjatywy rodzącej się w przedsiębiorstwach — wśród aktywnego gospo-

darczego najniższego szczebla. Wiele załóg zaczęło się domagać przyznania im określonych uprawnień, precyzowanych ściśle w oparciu o znajomość zadań, jakie same przed sobą stawiały. W tym stanie rzeczy uchwały i zarządzenia wykonawcze wyższej administracji gospodarczej sprostawały się najczęściej jedynie do akceptacji przygotowanych już zasad eksperymentowania.

Inaczej pod tym względem wyglądają próby podjęte w 1959 r. Mamy tu do czynienia z inicjatywą odgórną; najpierw były uchwały i zarządzenia wykonawcze, później przystąpiono do typowania przedsiębiorstw, które by się podjęły realizacji nowatorskich zadań w swojej branży. Przedsiębiorstwom tym obiecano pomoc ze strony placówek naukowych oraz zjednoczeń. Przyjęto, że skoncentrowane prace w niektórych tylko zakładach przemysłowych dadzą w rezultacie wzorcowo pracujące przedsiębiorstwa,

które będą „promieniować” na pozostałe.

Wytypowane przedsiębiorstwa niejednokrotnie usłuszkowały się do tego wyróżnienia, które spadło na nie bądź co bądź bez przygo-

w w przemyśle bawełnianym zakładów im. Marchlewskiego tak długo utyskiwało z powodu obdarzenia go „niewdzięczną” rolą wzorca, że postanowiono przenieść ten ciężar na inne przedsiębiorstwo. Sprawa okazała się jednak bynajmniej niełatwa. Po „Marchlewskim” funkcja pioniera trafiła do kilku przedsiębiorstw bez sukcesu, aż wreszcie zadomowiła się tam, gdzie nie potrafiono się przed nią skutecznie obronić.

USTERKI

CEZARY JÓZEFIAK — MAREK MISIAK

twowania. I oto powstała pierwsza przeszkoda: większość wybranych przedsiębiorstw zareagowała negatywnie, zaczęła przejawiać chęć zerwania z siebie ciężaru dodatkowych prac i kłopotów. Na przykład kierownictwo produkuje-

Fakty takie stały się możliwe ze względu na brak jednolitych kryteriów wyboru przedsiębiorstw najbardziej predestynowanych do roli wzorców. Kierowano się po prostu tradycyjnym „widzi ma się”.

Wytypowane przedsiębiorstwa otrzymały do wiadomości i wykonania zarządzenia Ministerstwa. Wynikało z nich, że należy doprowadzić organizację pracy, organizację produkcji i obieg dokumentów do stanu wzorcowego, zapewniając sobie jednocześnie pomoc odpowiednich instytucji naukowych i wyższych uczelni.

PIONIERZY BEZ INICJATYWY

25. V. 1959 r. w gabinecie dyrektora zakładów wełniarskich im. „9-go Maja” w Łodzi odbyło się zebranie aktywu gospodarczego przedsiębiorstwa z przedstawicielami instytucji naukowych i organizacji oraz socjologów. Gdyby pokusić się o zawarcie w jednym zdaniu tego, z czym zwrócili się gospodarze konferencji do pozostałych jej uczestników, można byłoby ująć sprawę w pytanie: „Powiedzcie na czym ma polegać to, co kazano nam robić?”

(Dokończenie na str. 3)



Coraz więcej nowoczesnych maszyn pracuje na naszych polach.

Foto: CAF.

KŁOPOTY amerykańskiego MAJSTRA

ALEKSANDER MATEJKO

„Być majstrem to najcięższa ze wszystkich robót w naszej fabryce. Majster ma bowiem za swoje ze wszystkich stron — zarówno ode mnie jako od swego bezpośredniego przełożonego, a także od moich zwierzchników; jak też od własnych jego podwładnych, to znaczy robotników” — (ta wypowiedź jednego z dyrektorów wielkiej amerykańskiej wytwórni samochodów, doskonale charakteryzuje trudność, z jakimi parą się musi współczesny majster (foreman). Dawno już minęły czasy,

gdy był panem i władcą podległych mu ludzi. Zakres jego władzy uległ tak daleko idącemu skurczeniu, że w rezultacie zatraciła się istota jego roli w strukturze społeczno-organizacyjnej amerykańskiego przedsiębiorstwa. Z jednej strony wiele funkcji należących niegdyś do majstra przejęli specjaliści, których liczba w fabryce wzrasta z roku na rok. Oni decydują o organizacji produkcji, przyjmowaniu oraz zwalnianiu personelu, przesuwaniu ludzi z jednych czynności do drugih itp. Z drugiej

strony robotnicy zorganizowani w związku zawodowym przestali być jednostronnie od majstra zależni. Tam, gdzie związek jest dostatecznie silny i niezależny od pracodawcy, przedstawiciel grupy związkowej, tzw. steward, ma nieraz więcej do powiedzenia aniżeli majster. Zadzieranie ze związkiem nigdy się majstrowi nie opłaca, gdyż z reguły łaże na tym wychodzi. Kierownictwo przedsiębiorstwa zazwyczaj więcej liczy się ze zorganizowaną w związku i reprezentowaną przez swych przedstawicieli masą robotniczą, aniżeli z całkowicie zależnymi, pojedynczymi majstrami (jak wiadomo, tylko w rzadkich przypadkach majstrowie są zorganizowani zawodowo).

Ten stan rzeczy doprowadził do pewnego rodzaju kryzysu w strukturze wewnętrznej amerykańskiego przedsiębiorstwa, o którym teraz żywo się w USA dyskutuje. Istnieje już całe mnóstwo opracowań naukowych, mających na celu analizę podłoża oraz skutków tego kryzysu. Są one na ogół zgodne co do tego, że współczesny majster musi posiadać szereg nowych kwalifikacji, bez jakich nie byłby zdolny wywiązać się z należących do swoich zadań. Kwalifikacje te w sporej mierze dotyczą tzw. human relations, czyli umiejętności współpracy z ludźmi. Wobec przejmowania przez fachowców coraz większej części funkcji technicznych należących

dotąd do majstra, jemu samemu przypada przede wszystkim rola koordynatora prac poszczególnych członków jego grupy roboczej. Koordynacja nie sprowadza się bynajmniej do wydawania zarządzeń oraz kontrolowania ich realizacji. Mając do czynienia z grupą żywych ludzi majster musi umieć trafić im do przekonania, zgrać ich w spójną grupę, wywołać w nich aktywny stosunek do pracy, przeciwdziałać nastrojom zniechęcenia i niezadowolona.

Jak dalece ważne są te umiejętności nawet w warunkach dalece zmechanizowanego procesu produkcji — na to wskazują badania socjologiczne wykonane przez grupę naukowców z Instytutu Stosunków Międzyludzkich (Institute of Human Relations) przy Uniwersytecie w Yale. Badania te, zapoczątkowane w 1950 roku i stanowiące element rozległych studiów, zostały skoncentrowane na problemie roli majstra w procesie montażu na taśmie samochodów osobowych. W pewnej wielkiej fabryce samochodów przeprowadzono wywiady ze wszystkimi pięćdziesięciu pięcioma majstrami montażowymi, a poza tym dokonano drobnych obserwacji dotyczących ich zachowania się w pracy. Podczas jednego (wybranego) dnia pracy no-

DOKOŃCZENIE NA STR. 1

(ha)

PROBLEMY GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ

Pomimo ekonomicznej słuszności celowości podwyżki czynszów za lokale mieszkalne, należy z całą pewnością przewidywać, że ani w roku bieżącym, ani w przyszłym forma ta nie zostanie przeprowadzona. Dalsza dyskusja toczy się więc chwilowo może na temat, jak przy utrzymaniu opłat ludności za mieszkania w zasadzie na dotychczasowym poziomie, dokonać szeregu zmian cząstkowych, które mogą zapewnić znaczną poprawę w utrzymaniu zasobów mieszkaniowych.

Takich środków należy tym bardziej poszukiwać, ponieważ pociągnięcia zastosowane w ramach realizacji nowej polityki mieszkaniowej nie przyniosły w tej dziedzinie spodziewanych efektów. Ani podwyższone czynsze dla niektórych kategorii najmców (powierzchnia ponadnormatywna, inicjatywa prywatna), ani nowe warunki najmu lokali (kaucje, wkłady mieszkaniowe, opłaty za urządzenia kąpielowe) w istocie nie wpłynęły w odczuwalnej skali na stan i utrzymanie budynków mieszkalnych.

Niemal powszechne zjawisko zaniedbania budynków mieszkalnych nastąpiło w głównej mierze wskutek braku odpowiednich środków finansowych i materiałowych. Istnieją jednak dalsze czynniki, które pogłębiły niekorzystną sytuację w utrzymaniu zasobów. Wymienić tu należy:

- 1) niski na ogół poziom kultury mieszkaniowej ludności oraz mała jej wrażliwość i dbałość o utrzymanie w należytym stanie mieszkań, budynków i ich otoczenia;
- 2) słaba na ogół praca i niedostateczna troska o zasoby ze strony administracji;
- 3) wadliwy system finansowania gospodarki mieszkaniowej, stwarzający antybodźce do efektywnego wykorzystania środków finansowych;

FINANSOWANIE

Przy istniejącym poziomie stawek czynszowych za lokale mieszkalne i pobieranych dodatkowych opłatach, tzw. świadczeniach, podstawę finansowania gospodarki państwowymi zasobami mieszkaniowymi stanowią dotacje.

Opłaty ludności za mieszkania (czynsz i świadczenia łącznie) wynoszą w nowych budynkach zarządzanych przez rady narodowe 80-85 gr. za 1 m² miesięcznie, w starszych zasobach 40-55 gr., a w niektórych małych miastach kształtują się one nawet na poziomie ok. 25 gr. W zakładach domach mieszkalnych lokatorów płać jeszcze mniej.

Zupełnie odwrotną tendencję przedstawiają zakłady na utrzymanie i naprawy budynków. Są one najwyższe w domach zakładowych i wynoszą średnio w 1959 r. 4,20 zł za 1 m² miesięcznie, podczas gdy w budynkach rad narodowych tylko 3,10 zł sumy netto (po potrąceniu podatku od nieruchomości i wpłat na FGM).

Gospodarka budynkami zakładowymi dotowana jest w zasadzie przez zmniejszenie zysków przedsiębiorstw i ich wpłat do budżetu. Gospodarka budynkami rad narodowych — przez wspólne dotacje z budżetu — na pokrycie strat eksploatacyjnych i na kapitalne remonty. W 1959 r. dotacja netto dla zakładowych domów mieszkalnych wyniosła ok. 0,7 mld zł, a dla rad narodowych 1,4 mld zł. W rzeczywistości dotacje te są wyższe, ponieważ opłacany wysoki (25% czynszów) podatek od nieruchomości pogłębia deficyt pokrywany z dotacji.

W roku bieżącym podniesienie czynszów za lokale użytkowe dla jednostek uposażonych zmniejszyło deficyt w budynkach rad narodowych o ok. 400 mln zł, a w zakładowych domach o ok. 80 mln zł. W przyszłym roku wygaśnięcie ulgi 50% dla przedsiębiorstw handlowych zwiększy dodatkowo wpływ w budynkach rad narodowych o ok. 250 mln zł, w zakładowych domach o ok. 45 mln zł. Zmiana ta nie spowoduje jednak bezpośredniego zwiększenia nakładów na gospodarkę, lecz co najwyżej pociągnie za sobą zmniejszenie dotacji.

Obecny system wyrównywania strat przez dotacje nie stwarza zachęty dla usprawnienia gospodarki administracji, gdyż lepsza gospodarność nie pociąga za sobą przekazania administracji zaoszczędzonych środków do dyspozycji. Natomiast zła gospodarka powoduje wzrost dotacji na pokrycie powstałych strat. Istota takiego systemu sprzeczna jest z zasadą stwarzania bodźców ekonomicznych. Należy przeprowadzić takie zmiany, które usuną ten paradoks i pozwolą na stosowanie zasady rozrachunku gospodarczego. Równocześnie należy rozważyć, czy jest sens pobierania wysokiego podatku od nieruchomości po to, aby później zwracać pobrane sumy w postaci dotacji.

Deficyt nie musi bowiem wykluczać stosowania zasady rozrachunku gospodarczego. Należy stworzyć administracjom możliwości kształtowania wydatków na utrzymanie i naprawy budynków w granicach dochodów, zależnych od wielkości i jakości eksploatowanych zasobów. Przy deficytowych cenach (opłatach)

za mieszkanie należy wprowadzić dotację, deficyt ten wyrównując. W ten sposób dochody administracji składałyby się z wpływów czynszowych (i świadczeń) oraz z normatywnej dotacji bezpośrednio niezależnej od wysokości strat. Systemem tym należałoby objąć kapitalne remonty przez ustalenie na nie odpowiednich nakładów (stawek amortyzacyjnych) i włączenie ich do normatywów dotacji.

Równocześnie należałoby obniżyć stopę podatku od nieruchomości do 5%, czynszów i zlikwidować opłaty FGM. Zachowanie podatku w tak niewielkiej wysokości jest uzasadnione tym, że w kosztach własnych gospodarki mieszkaniowej należy uwzględnić utrzymanie tych usług komunalnych, za korzystanie z których nie można pobierać opłat od korzystających z nich mieszkańców (ulice, drogi, zieleni itp.).

Zasada ogólna jest, niemiernie prosta, wprowadzenie jej w życie napotka na pewne trudności, które

mieszkalne, wysokość dotacji na gospodarkę mieszkaniową musi wzrastać. Wytoczne planu na lata 1961-1965 zakładają poważny wzrost robót remontowych, co musi znaleźć odbicie we wzroście normatywów dotacji.

Znacznie trudniejsze zagadnienie przedstawia gospodarka prywatnymi budynkami czynszowymi. Koszty eksploatacji i remontów bieżących w tej grupie zasobów pokrywane są ze świadczeń lokatorów (czynsze po opłaceniu podatku od nieruchomości i opłat na FGM stanowią tylko udział w pokryciu tych kosztów). Remonty kapitalne wykonuje państwo zabezpieczając na hipotece wydatkowane środki (po potrąceniu dokonanych wpłat na FGM). W roku 1959 przewiduje się na ten cel ok. 770 mln zł.

Wynikiem takich zasad są najniższe nakłady na utrzymanie budynków prywatnych (średnio poniżej 2,50 za 1 m² miesięcznie w 1959 r.) i najwyższe opłaty lokatorów za

dotkowego dotowania funduszu z budżetów terenowych.

Proponując te stanowiska rozwiązania tymczasowe. W przyszłości, gdy za lokale mieszkalne zostaną podniesione czynsze, konieczne będzie generalne rozwiązanie podstaw i zasad gospodarki prywatnymi budynkami.

INNE ŚRODKI

Należy się liczyć z tym, że po wprowadzeniu nowych zasad finansowania gospodarki zasobami państwowymi, gdy istnieć będzie bodziec do uzyskiwania większych wpływów własnych, wystąpi zjawisko podnoszenia wysokości świadczeń.

Rady Narodowe, na podstawie poprawek z 1958 r. do dekretu o najmie lokali, uzyskały uprawnienie do pobierania od najmców, oprócz czynszu, zwrotu poniesionych kosztów eksploatacyjnych (utrzymanie czystości, administracja, woda, opłaty kanalizacyjne itd.). Obecnie pobierane świadczenia nie pokrywają tych kosztów. Rady narodowe nie korzystały z tych uprawnień, ponieważ nie zależało im na zwiększeniu wpływów z gospodarki mieszkaniowej.

Po wprowadzeniu nowego systemu finansowania sytuacja zmieniłaby się radykalnie. Jak mogłoby być tego skutki? Przy podniesieniu świadczeń do górnej granicy mogłyby wzrosnąć o ok. 50 gr. od 1 m² miesięcznie, tj. przy mieszkaniu o powierzchni 40 m² o 15-25 zł. W ten sposób nastąpiłoby wyrównanie poziomu opłat za mieszkanie w budynkach prywatnych i państwowych, co uważa należy za objaw pozytywny.

Zmiana systemu finansowania powinna stworzyć pomyślniejsze warunki dla ulepszenia pracy administracji. Same bez współdziałania mieszkańców nie będą one jednak w stanie dokonać radykalnej poprawy gospodarki zasobami.

Dotychczasowe formy współdziałania lokatorów z administracją (komitety blokowe) nie uruchomiły w szerszym i zadowalającym zakresie aktywności społecznej. Należy szukać innych, mogących dać lepsze wyniki, form samorządu mieszkańców, co nie oznacza, że należy dążyć do zastępowania administracji państwowej jakąś formą administracji samorządowej lokatorów.

Samorząd lokatorów trzeba rozumieć jako pewne formy przedstawicielskie — współdziałające i kontrolujące administrację państwową. Wydaje się, że póki nie przejdzie do zastąpienia nieokreślonego w funkcjach i zadaniach komitetu blokowego przez komitety domowe o wyraźnych zainteresowaniach w zakresie utrzymania porządku w budynkach mieszkalnych.

Wytoczne planu pięcioletniego na lata 1961-1965 przewidują wzrost nakładów na naprawy budynków mieszkalnych w takiej skali, że na koniec tego okresu można przewidywać osiągnięcie poziomu zbliżonego do wielkości normatywnej. Naturalnie ciężać będą jeszcze nadal ogromne zaległości z lat ubiegłych.

Wzrost ten jednak może zapewnić uzyskanie całkowicie poprawnego stanu w gospodarce zasobami mieszkaniowymi. Zagadnienie właściwego rozłożenia tych środków, stworzenia najefektywniejszych warunków ich wykorzystania nabiera wobec tego szczególnej wagi.

Płyty październikowe

21 lipca br. oddano do rozruchu pierwszą w Polsce wytwórnię płyt październikowych w Witaszycach koło Jarocina. Pełne uruchomienie wytwórni (przedmiot lipcowego zobowiązania założył) nastąpi 30 września br. Wytwórnia w Witaszycach jest niezwykle ciekawym i ważnym pod względem gospodarczym obiektem.

Produkcja płyt październikowych opiera się na surowcu dotychczas odpadkowym, powstającym w wyniku roszczenia lnu (wydobycie włókna z lodyg i lina) — październik. Z ogólnej masy poddanej obróbce lnu uzyskuje się około 50% włókna długiego — co stanowiło dotychczas właściwy, końcowy produkt; dalsze 20% to pektyny i włókno krótkie, reszta czyli około 50% ogólnej masy, to październik. Był to produkt odpadkowy i nastroczający wiele kłopotu a także i kosztów. Częściowo spalano go w kotłowniach, lecz mała wartość kaloryczna i konieczność instalowania do tego celu specjalnych urządzeń powodowały, że rozwiązanie to było kłopotliwe i mało efektywne. W rezultacie trzeba było z wielu rozszarć usunąć ogromne ilości października, ponosząc przy tym pewne koszty.

Z tej przyczyny październik od dawna stał się przedmiotem zainteresowania technologów. W 1956 roku podjęto próby zagospodarowania października wykorzystując go jako surowiec do produkcji furfuru — środka chemicznego mającego zastosowanie w przemyśle naftowym. Nie było to jednak całkowite rozwiązanie problemu październikowego: po wyekstrahowaniu furfuru październik pozostawiał nadal. Najwłaściwszym rozwiązaniem okazało się użycie

paźdźnika jako surowca do produkcji płyt, zaawansowane i rozwijane na Zachodzie m. in. w Belgii. (Stamtąd też pochodzi licencja wytwórni w Witaszycach).

Płyty październikowe są materiałem doskonałym zastępującym w wielu wypadkach drewno, a niekiedy przewyższając go. Produkowane na skalę przemysłową mogą zlikwidować deficyt drewna i przysporzyć gospodarce cennych dewiz. Warto dodać, że przrrost drewna z 1 ha dojrzałego lasu wynosi rocznie ponad 2 m³; z października uzyskanych z 1 ha lnu można wyprodukować 1,7 m³ płyt, a z 1 ha konopi 2,6 m³ płyt. Warto jeszcze przypomnieć, że naturalny cykl produkcji drewna trwa kilkadziesiąt lat. Płyty październikowe znajdują zastosowanie jako surowiec do produkcji mebli, obudowy radioodbiorników, telewizorów. Można je stosować w budownictwie na ścianki działowe, podłogi, płytki wykładzinowe itp. Płyty październikowe mają właściwości antybakteryjne, ognioodporne i izolacyjne — płyta październikowa o grubości 6 cm zastępuje w tym wypadku mur o grubości 1,5 cegły. Skala zastosowania jest tutaj ogromna, nie wypróbowano jeszcze wszystkich właściwości.

Koncepcja budowy wytwórni w Witaszycach powstała w 1957 roku. W 1958 roku przystąpiono do projektowania, zamawiania urządzeń za granicą i budowy. Budowa trwała niespełna rok. Koszt inwestycji wynosił około 30 mln. zł. Dostawy z importu wyniosły około pół miliona dolarów. Pełna moc produkcyjna wytwórni w Witaszycach wyniesie 36 tys. m³ rocznie. Projektuje się budowę 7 dalszych wytwórni tego typu.

(MZ)

CO ROBIĆ?

WITOLD NIECIUŃSKI

są jednak do przewyższenia. Normy dotacji powinny być możliwie obiektywne i oparte na normatywnych stawkach nakładów w zależności od jakości i technicznych potrzeb poszczególnych grup budynków mieszkalnych. Ogromna różnica, jaka występuje obecnie w wysokości nakładów i wysokości wpływów własnych (czynsze i świadczenia), praktycznie uniemożliwia wprowadzenie ogólnych normatywów dotacji.

Po uwzględnieniu zaproponowanych zasad podatkowych nakłady na utrzymanie i naprawę zasobów mieszkaniowych rad narodowych kształtować się będą w 1960 r. (na podstawie wstępnej analizy wytocznych) w granicach 26,5 zł za 1 m² rocznie w woj. poznańskim i bydgoskim, a 60 zł w woj. białostockim i lubelskim. Rozpiętość ta przekracza z pewnością uzasadnione różnice wynikające z rzeczywistych potrzeb remontowych i stanu technicznego budynków i jest w dużej mierze przypadkowa.

Przy nierównomiernym kształtowaniu się nie tylko nakładów, ale i dochodów własnych (czynszów i świadczeń), deficyt w 1960 r. wyniesie średnio poniżej 5 zł na 1 m² rocznie w woj. bydgoskim, katowickim oraz w Warszawie, Poznaniu, Krakowie. Natomiast w woj. lubelskim i białostockim wielkość ta szacuje się na 40 zł. Niemniej — szereg rozpiętości występują w gospodarce zakładowych domów mieszkalnych pomiędzy poszczególnymi resortami. Jest to skutek braku jakiegokolwiek planowego kierowania gospodarką zasobami budynków mieszkalnych.

Ta nierównomierność, przekraczająca uzasadnione różnicowanie, przemawia za jak najszybszym przeprowadzeniem zmiany w systemie finansowania gospodarki mieszkaniowej, pociągą przy tym za sobą konieczność zastosowania takiej metody, która uchroni ją przed gwałtownymi wstrząsami.

Rozwiązanie takie nie wydaje się trudne. Uważam, że jako pierwszy krok należałoby w 1960 r. przyjąć zasadę usztywnienia dotacji dla województw i resortów w ramach decyzji władz centralnych (w budżecie państwa), a następnie dalsze usztywnienie dotacji dla miast i powiatów oraz zjednoczeń (centralnych zarządów).

Ustalone dotacje w trakcie przygotowania budżetów i planów gospodarczych należy przekształcić z dotacji wyrównawczej na pokrycie strat w dotacje sztywne na rok 1960, niezależne od wyników gospodarowania. W ten sposób stworzyłoby się bodziec dla zwiększenia wpływów własnych oraz oszczędniejszego i efektywniejszego wykorzystania środków. Uzyskane wpływy i środków nie zabierze minister Finansów, lecz pozostaną one w rozporządzeniu administracji. Następnie, w ciągu 2 lat można będzie przy pomocy wyrównywania normatywów dotacji zapewnić zbliżone warunki gospodarowania dla wszystkich budynków państwowych, likwidując obecne, nieuzasadnione względami technicznymi i eksploatacyjnymi różnice.

Dopóki utrzymany będzie dzisiejszy poziom czynszów za lokale

mieszkania. Wysokość tych opłat wynosi średnio ok. 1 zł za m² miesięcznie, a często nawet więcej, szczególnie w domach technicznie gorszych i pozbawionych instalacji wodociągowo-kanalizacyjnych.

Nie wydaje się możliwe, aby te zasady gospodarki budynkami prywatnymi można było obecnie zmienić. Sądzę, że jedynie celowe i możliwe byłoby pewne zmniejszenie obciążeń, tak aby zostawić właścicielowi nieco większe środki na bieżące wydatki. Praktycznie dotyczy to jedynie budynków, w których znajdują się lokale użytkowe.

Taka zmiana jest tym bardziej uzasadniona, że obecnie część kosztów utrzymania tych lokali ponoszą w sposób nierzeczywisty i niewłaściwy najemcy lokali mieszkalnych.

Poza tym trzeba by przywrócić właścicielowi sens Funduszu Gospodarki Mieszkaniowej. Należałoby ograniczyć opłaty na FGM wyłącznie do domów prywatnych czynszowych, a środki gromadzone z tego funduszu przeznaczyć na kapitalne remonty. Wobec ich niedostatecznej wysokości istniałaby konieczność

PIEROGI Z JAGODAMI

(Dokończenie ze str. 1)

Jednostkowych blisko 200 potraw okazało się, że w grupie dań pierwszych było rentownych zaledwie 11%, wśród dań drugich było ich 47%. W pierwszym i drugim przypadku były to potrawy najdroższe.

Nie można się też dziwić, że przy tego typu polityce marż oraz systemie prowizyjnym, o partym o waznikach obrotu, zarówno przedsiębiorstwo jak i pracownicy unikają produkcji wielu poszukiwanych przez konsumentów potraw. Dla pracowników łatwiej jest bowiem wykonać plan obrotu potrawami droższymi, które przeważnie są mniej pracochłonne. W tej sytuacji różne nawoływania do tego, ażeby zakłady gastronomiczne rozszerzały asortyment potraw jarzynowych, półmiesnych, macznych itp. nie przyniosą na pewno pożądanego rezultatu.

System marż pozostaje w kolizji z potrzebami społecznymi. Stwarza on bowiem preferencje dla produkcji potraw najdroższych.

ZGODNIE Z INTERESEM SPOŁECZNYM I INDYWIDUALNYM

W naszym aparacie żywienia zbiorowego przy braku konkurencji i istnieniu, w gruncie rzeczy, rynku sprzedawcy szczególnego znaczenia nabiera problem właściwej, tzn. odpowiedzialnej interesom konsumentów, konstrukcji bodźców ekonomicznych. Szczególnie znaczenie ma w tym zakresie do spełnienia polityka marż.

Jak więc ona powinna się przedstawiać w odniesieniu do żywienia zbiorowego? Preferencje dla produkcji i sprzedaży posiłków powinny brać pod uwagę takie momenty jak przyzwyczajenia konsumentów, ich silnie nabywcza oraz postulat higieny żywienia. Istnieje więc potrzeba zróżnicowania marż pod kątem kosztów jednostkowych produkcji poszczególnych rodzajów potraw oraz przesłanki wynajmających z przyzwyczajenia konsumenta, higieny żywienia itp.

Dla zróżnicowania marż produkcji własnej wystarczyłoby wprowadzić od pięciu do sześciu grup marżowych. Sprzyja temu, jak się okazuje na podstawie analizy, stosunkowo duża zbieżność kosztów jednostkowych pomiędzy poszczególnymi grupami potraw. Np. koszty jednostkowe produkcji i sprzedaży wielu tzw. dań pierwszych są zbliżone z kosztami dań drugich itp.

Niezależnie od potrzeby skrupulatnej wyceny kosztów jednostkowych należy odpowiednio zróżnicować stopy zysku dla poszczególnych rodzajów potraw z punktu widzenia tych momentów, o których wyżej wspominałem. Jest to niezmierznie ważne, gdyż zróżnicowanie marż tylko pod kątem kosztów nie stworzy odpowiednich preferencji dla produkcji pożądanego na rynku rodzaju potraw.

W tym celu marże na poszczególne potrawy należy określać za pomocą stawek kwotowych, które by były do-

liczone do kosztów surowca. Można będzie wówczas maże brutto ustalić na potrawy mięsne na takim poziomie, aby potrawy te były mniej opłacane od potraw półmiesnych, naczynych, jarznych, pomimo że są one znacznie bardziej pracochłonne. Zróżnicowanie procentowe marż według poszczególnych grup potraw postulat tego spełnić nie może, bo wówczas marża w wielkościach absolutnych byłaby zależna od poziomu kosztów surowca. Sytuacja niewiele by się więc zmieniła, gdyż tak ustalone marże również zakładałyby preferencje potraw droższych w danej grupie.

Następnym argumentem, przemawiającym na korzyść marż kwotowych w żywieniu zbiorowym, jest fluktuacja cen szeregu artykułów spożywczych, służących do wytwarzania potraw. Przy marży procentowej obniżka cen zmniejsza automatycznie skalę opłacalności tych potraw, bowiem pozostałe koszty jak: robocizna, paliwo itp. nie ulegają zmianie. Poza tym ta sama potrawa może być przyrządzona z różnego gatunku surowca, o różnej cenie. Stopień pracochłonności jest jednak z zasady odwrotnie proporcjonalny do gatunku surowca. Przy stosowaniu marży procentowej mamy w tym przypadku do czynienia z nieuzasadnionym podwyższaniem cen.

Okazuje się więc, że tylko marże kwotowe umożliwiają stworzenie właściwego systemu bodźców ekonomicznych,

który by uwzględniał zarówno interesy przedsiębiorstwa i jego pracowników, jak też potrzeby społeczne.

Ażeby wskazany system marż kwotowych mógł spełnić swoje zadanie musi on być oczywiście powiązany z systemem plac. Zmiana marż w żywieniu zbiorowym bez uwzględnienia tego postulatu nie polepszy sytuacji. Tymczasem właśnie marże kwotowe, zróżnicowane w zależności od kosztów oraz czynników społeczno-ekonomicznych, o których była mowa, mogą być właściwym kryterium dla ustalania plac.

Wymaga to oczywiście zerwania z dotychczasowym systemem wynagradzania pracowników zakładów gastronomicznych opartym na kształtowaniu obrotów i przyjęciu systemu plac opartego na rentowności przedsiębiorstwa. Jest to jednak odrębny problem, na którego omówienie nie pozwalają ramy tego artykułu.

Argumenty, które mogą być ewentualnie wysuwane przeciw wprowadzeniu marż kwotowych mają charakter techniczny. Dla wyliczenia marży brutto, a tym samym kontroli nakładu zużytych surowców, trzeba przy stosowaniu marż kwotowych znać strukturę ilościową poszczególnych potraw według tej klasyfikacji, jaka jest przyjęta dla grup mierzonych. Wymaga to oczywiście wprowadzenia odpowiedniej ewidencji. Czas jednak najwyższy, żebyśmy zaczęli posługiwać się w gastronomii marżą jako ważnym narzędziem ekonomicznym, a nie tylko jako dogodnym instrumentem kontroli księgowej.

ROMAN GŁOWACKI

Corocznie, na skutek niezabezpieczonych miejsc pracy, złych metod lub wadliwej organizacji pracy i nieprzestrzegania przepisów bhp, traci życie ponad 1500 pracowników, a w kraju przebywa około 30.000 inwalidów. W ogóle wypadkom w czasie pracy rocznie ulega 200.000 pracowników.

Na skutek wypadków przy pracy i chorób zawodowych tytułem odszkodowania, zasiłków chorobowych, leczenia szpitalnego, zniszczonej straty finansowej, państwo ponosi straty finansowe sięgające kilku miliardów złotych. A przecież wiele ciężarów finansowych ze skarb państwa jak np. renty przechodzą na następne lata. Dochodzą do nich będąc, bieżące zasługi oszczędnościowe poszczególnych zakładów pracy.

Są to straty wymierzone w złotych, nad ich ciężarem gospodarczym można i należy dyskutować. Wylączając bowiem nawet przesłanki uczuciowe cyfry te muszą wzbudzić niepokój, zwłaszcza, że źródła i przyczyny pogarszające się stan bhp należy szukać nie w braku pieniędzy.

Powszechnie znane są fakty planowania i użytkowania funduszy na cele drugo- i trzeciorzędne pod względem bhp. Np. na odzież i obuwie, mleko i inne odżywki, świetlice, luksusowe i kosztowne żłobki, przedszkola, wyposażenie przyzakładowych izb chorych w sprzęt itp. cele — w niczym nie wpływające na poprawę warunków pracy i likwidację przyczyn wypadków i chorób zawodowych.

Dlaczego tak się dzieje? Do listopada 1954 roku zagadnieniem bezpieczeństwa i higieny pracy zajmowało się Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej poprzez swoich inspektorów pracy. Oprócz Państwowej Inspekcji Pracy działały terenowe Inspekcje Pracy przy branżowych Związkach Zawodowych, przy b. Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego pracował Sa. oddzielny Wydział bhp zajmujący się przede wszystkim koordynacją i analizą finansowo-gospodarczą w tym przedmiocie.

Dekretem z dnia 10 listopada 1954 r. sprawy bhp zostały całkowicie przekazane Centralnej Radzie Związków Zawodowych, która powołała branżową Techniczną Inspekcję Pracy z zachowaniem uprawnień Państwowego Wydziału bhp przy PKPG. O ile kadry Państwowej Inspekcji Pracy składały się prawie wyłącznie z ludzi o pełnym wykształceniu teoretycznym i dużym doświadczeniu zawodowym, o tyle Techniczna Inspekcja Pracy, poza nielicznymi wyjątkami nie do-

BEZPIECZEŃSTWO I HIGIENA PRACY

POTRZEBA

równywała poziomem teoretycznym i praktycznym swoim poprzednikom.

Techniczna Inspekcja Pracy przy usilnej pomocy ze strony CRZZ i zainteresowanych czynników szybko wyrównała swoje kadrowe minusy teoretyczne i praktyczne i zaczęła pracować z coraz lepszymi efektami. W początkach 1957 r. przy likwidacji większości departamentów i wydziałów byłej Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego — uległ likwidacji również Samodzielny Wydział do spraw bhp wraz ze swymi odpowiednikami terenowymi.

Tak więc Techniczna Inspekcja Pracy, jako organ związkowy praktycznie, pozbawiona została bezpośredniego wpływu prawnow wykonawczego na organa państwowej administracji, jaki miała PIP a następnie samodzielny Wydział bhp przy PKPG. Przy stałym wzrastającym kierownictwa zakładów pracy i instytucji z ministerstwami włącznie, rola dyrektywno-egzekucyjna w stosunku do winnych naruszenia przepisów bhp stała się problematyczna.

Szczególnie powszechnie źle pojęta rola jednostkowego kierownictwa i odpowiedzialności, staje się źródłem nieraz ostrych konfliktów między kierownictwem poszczególnych zakładów pracy i instytucji, a TIP, wprawdzie w zakresie bhp wydano cały szereg rozsądnych przepisów i zarządzeń, zobowiązujących kogo należy do ich realizacji oraz przestrzegania, to jednak kontrola ich wykonawstwa odbywa się tylko poprzez TIP jako organ związkowy. Poza tym przepisy i zarządzenia odnoszące bhp wymagają kodyfikacji, bo jest ich „tylko” 934, z czego około 25% straciło aktualność.

Organa państwowe z braku jednostkowego odpowiedzialnika organu państwowego zostały samoczynnie i automatycznie wyłączone ze sprawowania dyspozycji nad sprawami bhp. Jest to jedyna w świecie sytuacja prawnoprawniczej w tym zakresie.

W świetle obowiązujących przepisów formalnych TIP występuje w imieniu poszkodowanych jako organ powołany do wywołania bez szerszego powodzenia w zakładanych rezerwach. Powszechnie są bowiem fakty umarzania lub zawieszania kar przez niektórych prokuratorów i sędziów, a także przez niektórych odpowiedzialnych za ten stan rzeczy pracowników rad narodowych.

Kierownictwo poszczególnych zakładów pracy i instytucji wszelkimi sposobami pozbawia się aktywnych i sumiennych lekarzy przemysłowych i bhp-wców wychodząc z założenia, że utrudniają im realizację planów produkcyjnych. Tak więc lekarze przemysłowi, jak i pracownicy służby bhp w świetle obecnej struktury organizacyjnej praktycznie pozbawieni są państwowego organu odwoławczego, tak w sprawach personalnych, jak i zawodowych, gdyż TIP i tu ma minimalne szanse powodzenia. Znałe są fakty „pogromu bhp-wców” i przemysłowej służby zdrowia przy reorganizacjach i likwidacji przetransformacji w administracji kiedy to w pierwszym rzędzie uznano ich jako „hamujących produkcję i jako niepotrzebnych dla zakładu pracy”.

Dawniej usunięte przez niektóre czynniki z programów szkoleniowych, podczekników i literatury fachowej, tak podstawowe nauki w zakresie bhp jak: psychologia pracy, organizacja pracy oraz jej

pochodne, dotychczas nie zostały wprowadzone. Zakłady pracy i instytucje nie ponoszą żadnej odpowiedzialności (poza symboliczną) finansowej za wypadki przy pracy, choroby zawodowe. Ciężary te ponoszą inne instancje państwowe, które w niczym nie zawiniły i na zapobieganie wypadkom nie mają żadnego wpływu.

Większość kierownictwa, a nawet niektórzy pracownicy przemysłowej służby zdrowia i bhp twierdzą, że wypadkom i chorobom zawodowym nie można zapobiec. Świadczy to o niewiarygodnym zacofaniu, gdyż wypadki i choroby zawodowe przy pracy są potrojnym niewiadomym złośliwstwem: a) życia i zdrowia poległych pracowników; b) naraż-

nia skarb państwa na olbrzymie straty finansowe; c) zaufania klasy robotniczej do naczelnych władz państwowych i związkowych, gdyż najczęściej kierownictwo na nich zrzuca winę za istniejący stan rzeczy.

Na podstawie własnych doświadczeń mogę z całą odpowiedzialno-

ścią stwierdzić, że wypadki przy pracy można zmniejszyć do minimum. W tych okolicznościach nieporozumienia prawnoprawniczych na czoło wysuwa się rażący fakt, że w zakładzie pracy lub instytucji, w której powstają kradzie-

że, nadużycia, marnotrawstwo itp. konsekwencje i często bardzo ostre sankcje, wylęgane są przede wszystkim w stosunku do kierownictwa.

Odwrotną historyczną „tradycję” stanowią przestępstwa i niedbalstwa w zakresie bhp. Tu konsekwencje materialne i moralne ponosi przede wszystkim poszkodowany i najbliższe otoczenie, a konsekwencje finansowe i polityczne — państwo.

Dlatego wysuwam wniosek, aby koszty wypadków przy pracy i pożarów w 10% obciążały fundusz za-

ODPOWIEDZIALNOŚCI

kladowy i w 40% pozycję kosztów nieusprawiedliwionych. danego przedsiębiorstwa. W przeciwnym bowiem wypadku państwo nadal będzie dopłacało olbrzymie sumy do ludzkiej tragedii i ślepej polityki gospodarczej „własnego podwór-

ka”, jaką prowadzi kierownictwo poszczególnych zakładów pracy.

Uważam, że obecny stan rzeczy nie może istnieć, przemawiają za tym alarmujące fakty, nie tylko o charakterze emocjonalnym, ale przede wszystkim polityczno-ekonomicznym i gospodarczo-finance-

Sprawy bhp wymagają specjalnej organizacji. A tę może zapewnić tzw. „głowa” lub „czapka”, która koordynowałaby, analizowała, dysponowała i egzekwowała przestrzeganie przepisów bhp. Przed-

JÓZEF SZTENKE

MELDUNKI

Warszawa jest tematem niewyczerpanym. Pisanie o niej powieści i prace naukowe, reportaże i eseje, pisanie o jej historii i teraźniejszości, o urbanistyce, architekturze i sztuce to najwięcej jeszcze problemach tego miasta.

Rozwój stolicy w ciągu ostatnich lat był rzeczywiście imponujący. Dokonywał się jednak zrygaskami, stwarzał tysiące trudności, zmuszał do nadzwyczajnych wysiłków. Zapładniał nie tylko wyobraźnię urbanistów, architektów, pisarzy i artystów. Zapładniał również urzędników. I w wyniku mamy nie tylko trochę niewydzierzonych budynków i nie najszczęśliwszych rozwiązań urbanistycznych. Mamy również parę zarządzeń, które dziwią i wbrew swym założeniom wcale nie ułatwiają życia i rozwoju miasta.

Do jednej z takich anomalii należy zarządzenie, ograniczające możliwość zameldowania się na stały pobyt w Warszawie. Cel tego zarządzenia jest jasny. Za szybkim wzrostem ludności nie nadążają i nie nadążają nadal budownictwo mieszkaniowe, rozwój komunikacji miejskiej, sieć sklepów i usług. Ponieważ nie można już bardziej zwiększyć tempa inwestycji komunalnych — trzeba ograniczyć zbyt szybki przyrost ludności. Wydane, więc, odpowiednie zarządzenie i na pozór wszystko jest w porządku. Jednak tylko pozornie. O ile bowiem zarzysowany był problem rzeczywistości istnieje, o tyle z metodą jego rozwiązania zgodzić się nie można. Problem bowiem ma charakter ekonomiczny i społeczny. Metoda jego rozwiązania zaś nie ma nic wspólnego z działalnością ekonomiczną czy społeczną — jest metodą administracyjną, a ściślej mówiąc — biurokratyczną.

Wspomniane zarządzenie wydała Stołeczna Rada Narodowa. Wydała je parę lat temu i trudno wówczas było mieć o to do niej pretensję. Nie była ona bowiem wówczas faktycznym gospodarzem miasta, nie miała zbyt wiele do powiedzenia w takich sprawach jak lokalizacja przemysłu, wielkość nakładów inwestycyjnych, stwarzających nowe miejsca pracy itp. Nie miała również żadnego wpływu na gwałtowny wzrost centralnych urzędów, mieszczących się w Warszawie, na powstawanie nowych ministerstw, urzędów,

zarządów itp. Te zaś dwa procesy — szybki rozwój przemysłu na terenie miasta i gwałtowny wzrost centralnej administracji — były głównymi przyczynami przyrostu ludności.

Obecnie jednak sytuacja radykalnie się zmieniła. Bez zgody Stołecznej Rady Narodowej nie może zostać zlokalizowany na terenie miasta żaden nowy zakład, żadna poważniejsza inwestycja. Co więcej — St. RN przystąpiła do akcji deglomeracji czynnej, rozpoczynając usuwanie niektórych przedsiębiorstw poza teren miasta. Równocześnie nastąpiło poważne ograniczenie administracji

centralnej i choć może wielka akcja zmniejszenia aparatu centralnych instytucji nie dała takich wyników, jakich się spodziewano — to o wzroście ilości urzędników nie ma już mowy. Tak więc zlikwidowano przyczyny, powodujące lawinowy napływ ludności do stolicy. Mimo to — zarządzenie obowiązuje nadal i ma obowiązywać jeszcze przez dłuższy okres czasu.

Koronnym argumentem za utrzymaniem tego zarządzenia jest fakt istnienia nadal poważnego niedoboru usług komunalnych — brak sklepów, punktów usługowych, brak miejsc w szpitalach, szkołach i co najważniejsze — brak mieszkań. Jest to jednak argument w rzeczywistości fikcyjny — brak ten wynika bowiem z już istniejącego stanu rzeczy, którego żadne zarządzenie nie da rady zmienić. Istnieje przecież i rozbudowuje się Huta „Warszawa”, istnieje FSO, Zakłady im. Kasprzaka i setki innych. Zatrudnienie w przemyśle wzrosło w stosunku do okresu przedwojennego blisko czterokrotnie i fakt ten musi poważnie rzutować na życie całego miasta. Wspomniane zarządzenie obraca się obecnie przeciw samemu sobie, bowiem powoduje trudności w znalezieniu dostatecznej ilości ludzi dla budownictwa mieszkaniowego i usługowego, dla służby zdrowia itp. To też Stołeczna Rada chce nie chcąc robi wyjątki, melduje murarzy i pielęgniarki, tyle tylko, że z większą niż gdzie indziej w Polsce ilością papierków i formalności. Równocześnie jednak zaczynają coraz ostrzej działać

skutki uboczne. Wokół granic miasta zaczyna wyrastać pierścień chaotycznej zabudowy miasteczek i osiedli, których mieszkańcy pracują, lecz się, korzystają z usług kulturalnych i innych w Warszawie, a jedynie mieszkają poza jej obrębem. I choć problem zapewnienia tym ludziom wody, urządzeń kanalizacyjnych itp. nie stoi przed Stołeczną Radą Narodową, a przed WWRN — w rachunku ogólnokrajowym nie robi to wielkiej różnicy.

Dodać do tego można idące w setki tysięcy osób dojazd do pracy, obciążające koleje i transport autobusowy oraz — co najważniejsze — odbierające dojeżdżającym po parę godzin życia dziennie na stanie w przepelnionych pociągach lub samochodach.

Ludność będzie i tak i tak do Warszawy napływać. Jest bowiem rzecz jasna, że tysiące ludzi, obecnie już mieszkających i pracujących w tym mieście, ściągają tu nowe tysiące. Jest to nieuchronny proces socjologiczny. Jasnę jest — bowiem, że mieszkaniac Warszawy zniechęca się już wychodząc za mąż za mieszkankę dajmy na to Zamościa czy Kalisza nie przenosi się do tego miasta, a najczęściej ściągają współmałżonka do stolicy. Podobnie dorosłe dzieci ściągają tu będąc rodziców wchodzących w wiek emerytalny itp. Równocześnie

ZAKAZY

niez i temu procesowi żadne zarządzenie nie zapobiegnie.

Dodać do tego jeszcze trzeba, że procesom tym Stołeczna Rada swymi zakazami zapobiegać nie ma prawa. Choć bowiem konstytucja nie gwarantuje nikomu prawa do zamieszkania w Warszawie, to i tak zarządzenie o ograniczeniach meldunkowych jest niezłowne.

Wniosek jest więc oczywisty. Problem dysproporcji w rozwoju Warszawy jako problem ekonomiczny — społeczny trzeba rozwiązać metodami ekonomiczno — społecznymi. Biurokratyczny zakaz nie daje bowiem na dłuższą metę pożądaných skutków, a musi wywołać szereg zjawisk ujemnych.

(Sech)

ZAPISY

do Zaocznego Technikum Ekonomicznego w Chorzowie

Zaocznego Technikum Ekonomicznego w Chorzowie ul. Dąbrowskiego 2, przyjmują na semestr jesienny 1955 zapisy kandydatów pracujących w aparacie handlu, administracji przemysłu, w radach narodowych, w instytucjach państwowych itp.

Kandydatów przyjmują się w zależności od posiadanych świadectw na semestry I, II, III, IV, V — Wydziału Przemysłowego; na semestry I, II, III, IV, V — Wydziału Handlowego; na semestry I, II, III, IV, V — Wydziału Ogólniekonomicznego; na semestry VI — Wydziału Finansowego i Planowania.

NAUKA JEST BEZPŁATNA. Absolwenci Zaocznego Technikum Ekonomicznego otrzymują ŚWIADCZENIE DOJRZAŁOŚCI I TYTUŁ TECHNIKA danej specjalności z prawem wstępu na wyższe uczelnie.

Wyczerpujących informacji udzielają i zapis przyjmują Sekretariat Technikum w Chorzowie ul. Dąbrowskiego 2, telefon 423-59 codziennie z wyjątkiem niedziel, poniedziałków i wtorków w godz. 16-20. Szczegółowy informator wysyła się na żądanie.

PIERWSZYMI mieszkańcami byli kolejarze z rodzinami. Przyjechali służbowo. Ochotniczych osiedleńców na palcach można było policzyć. Nie spieszyli się tutaj. Kto przyjechał do Kostrzyna, czym prędzej zawracał. Wystarczyło popatrzeć na to, co się kiedyś nazywało miastem. Nie można się było poruszać, ulice zawałone gruzami. Na każdym kroku grozi śmierć. Od min gina kolejarze przy budynku stacji, na pastwisku wokół miasta padają krowy, ginie rolnik za plugiem, bawiące się dzieci.

Niewiele jest takich, którzy ośmielili się tu dłużej zostać. Wokół Kostrzyna wytworzyła się legenda. Legenda izoluje Kostrzyn od świata, od kraju.

Do r. 1947 było w Kostrzynie około 500 osób. W Kostrzynie nie było wtedy doświadczenia. Ani sklepu, ani warsztatu, ani lekarza, apteki, piekarni. Z początkiem roku 1947 powstaje pierwszy sklep. To już jest wydarzenie.

Kolejarze przenoszą się z wagonów do pierwszego własnego budynku mieszkalnego. Miasto zaczyna się trochę „ruszać”, ale ciągle jeszcze, aż do roku 1948 — jak wspominał najstarsi mieszkańcy powojennego Kostrzyna — na ulicach stoją rozbite niemieckie czołgi.

Lata 1949—1955: Kostrzyn w strefie nadgranicznej. Każdy, kto tu przyjeżdża, podlega rytuałnemu przesłuchaniu. Ludzi przybywa niewiele. W roku 1952 nie ma w Kostrzynie nawet dwóch tysięcy mieszkańców. Przedsiębiorstwa państwowe, osoby prywatne, władze „porządkują” miasto. Dzieje się to tak: rozbiera się stosunkowo nie bardzo uszkodzone gmachy, budulec wywozi się do „centrali”, a rumowisko pozostaje na miejscu, by Kostrzyn nie stracił swego specyficznego uroku. Strefa nadgraniczna, obojętna polityka, to wszystko razem nie pomogło bynajmniej miastu. Wegetuje dalej. Wegetują jego mieszkańcy.

„CELULOZA”

Niemcy zbudowali w Kostrzynie fabrykę celulozy. Gdy przyszło im się wynieść wszystkie urządzenia. Zostawili gołe ściany. Budynki niemieckiej fabryki nadawały się, po wyremontowaniu, do wykorzystania. Potrzebny był park maszynowy.

Lata 1950—52 — to okres pracy, pracy nad projektami i dokumentacją techniczną. Ostatecznie w 1952 r.

zatwierdzono wstępny projekt budowy Kostrzyńskiej Fabryki Celulozy. Po jego zatwierdzeniu przystąpiono do wykonywania robót budowlanych i montażowych. Pierwotnie przewidywano, że koszt budowy wyniesie 100 milionów złotych. Te obliczenia oparto na cenach z roku 1951. Tymczasem wzrosły ceny materiałów, urządzeń i robocizny.

Urealnienie kosztorysu budowy w roku 1957 wynosi już sumą 555 milionów złotych.

Do końca roku 1958 przerobiono około 350 milionów złotych.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w latach 1954—55 ludzie zaczęli szeptać o likwidacji budowy fabryki w Kostrzynie. Na szczęście okazało się, że było to tylko plotki. 21 stycznia 1956 r. Prezydium Rządu podejmuje uchwałę w sprawie uruchomienia i zabezpieczenia budowy Fabryki Celulozy. Uchwała głosi:

„Kostrzyńska Fabryka Celulozy w trzecim kwartale 1958 r. winna rozpocząć produkcję celulozy niebielonej z równoczesnym dalszym rozbudowywaniem zakładu do 1961 roku, kiedy to zdolność produkcyjna osiągnie: 35 tysięcy ton celulozy bielonej, 15 tysięcy ton celulozy niebielonej. Ogólna liczba pracowników kształtować się będzie w granicach 1050—1100, w tym 90 proc. winni stanowić robotnicy wysoko kwalifikowani i technicy, których czynności ograniczać nie będą w zasadzie do obsługi urządzeń i agregatów produkcyjnych”. W zakresie urządzeń socjalnych przewidziane jest w planach rozwojowych całkowite wyposażenie Zakładowego Domu Kultury z aparaturą kinową i zorganizowanie: fabrycznej orkiestry dętej i jazzowej. Ponadto wybudowane zostanie nowoczesne wyposażone fabryczne ambulatorium z obsadą dwóch sil lekarskich, zakładowa stolówka itp.

W trzecim kwartale fabryka nie ruszyła. Termin przełożono na 8 listopada i z tego też nic nie wyszło. Nastąpiło to dopiero w trzecim terminie, mianowicie 15 grudnia.

Ale ważny jest nie tylko termin uruchomienia fabryki. Kierownictwo jej myśli zawczasu o innych kłopotach. Jeśli już rozruch nastąpił później, to niech przynajmniej nie nie zakłóci potem normalnego toku produkcji. A może go załagodzić brak w magazynach części zamennych, szczególnie do maszyn importowanych, brak materiałów pomocniczych,

WIELKIE NADZIEJE

Była w styczniu 1956 r. uchwała rządu w sprawie kostrzyńskiej „Celulozy”, jest od dłuższego czasu w naszym kraju kurs na aktywizację Ziemi Zachodnich,

To wszystko dociera do Kostrzyna. Nie jest on w tym stopniu, co kiedyś, dziurą zabita deskami. Stworzył i swoiście wychował własnych lokalnych patriotów. Wszyscy czekają niecierpliwie, kiedy wreszcie zadymią komin „Celulozy”...

Celuloza da oczywiście niemłą produkcję gospodarce narodowej. Da poważne oszczędności w dewizach. Zlikwiduje całkowicie import celulozy z zagranicy. Na rynkach zagranicznych tona celulozy kosztuje około 150 dolarów. Proszę to pomnożyć przez 50 tysięcy ton planowanej produkcji. Można by pisać jeszcze o tym, że Kostrzyńska Fabryka wzmocni przemysłową Ziemię Lubuską.

To wszystko racja. Kostrzynianie patrzą jednak konkretnie. Będzie wielka fabryka, będzie zatrudniać około tysiąca pracowników. To stworzy możliwości dla rozwoju przedsiębiorstw przetwórczych, te znów za-

trudnią nowe rzesze robotników i tak miasto wzrosło nie w sposób naturalny. Potrzeba będzie więcej żywności, mięsa, mleka, masła. Opłaci się rolnikom z okolicy podnosić hodowlę, produkcję rolną. I na wyżywienie miasta i na przerób w jego zakładach przetwórczych.

„Celuloza” zatrudni robotników wysoko kwalifikowanych. Wielu techników. Będą to przeważnie ludzie młodzi. Zrobią ruch. Będą mieli w zakładzie swój Dom Kultury. Na pewno dopuszczą do niego swoich kolegów z miasta. Gdy będą razem, zaczną pracować w kulturalnych zespołach, świat jeszcze bardziej przybliży się do Kostrzyna.

A równocześnie istnieją ogromne trudności mieszkaniowe. Pracują trzy zjednoczenia budowlane. Duża fluktuacja siły roboczej, wielki jej niedobór. Brak murarzy, stolarzy, ślusarzy. Dlatego też plany rozbudowy miasta trzeba rozłożyć na raty. Bardzo to bolesne, ale na raty rozłożyć trzeba budowę wielu setek izb mieszkalnych. Podobnie budować się będzie szpital. Roboty rozpocznie się w roku 1960. Znajdzie w nim zatrudnienie 20 lekarzy.

Pieniądze państwowe nie starczą na wszystko. Niemal można dokonać czynem społecznym. Młodzi już mają coś za sobą. Zbudowali boisko sportowe. Oni też najszybciej się zżyją. A przecież ludność Kostrzyna to konglomerat z całej Polski, a nawet z całego świata. Wielu tu jest repatriantów i tych z lat 1945—1949 i tych ostatnio przybyłych. Między starszymi zdarzają się jeszcze dzielnicy dasy. To przeszkadza konsolidacji. Ale awans miasta, jego nielatywny wzrost, rozwój, coraz powszechniejszy niweczy te animozje również u starszego pokolenia.

Na razie jest w Kostrzynie kino i kościół. Dwa miejsca spotkań. W jednym ogląda się na ekranie obraz filmowy. W drugim patrzy się na widowisko, podobno tajemnicze, misterium ilustrowane muzyką i śpiewem. Może ktoś nawet specjalnie nie wierzy, ale do kościoła idzie. Popatrzy na ceremoniał, nasyci się wrażeniami, podyskutuje o kazaniu, spotka się ze znajomymi, może nawet pozna nowych ludzi. Poza kinem i kościołem dotychczas nie ma miejsca na takie luksusy.

Awans jest trudny. „Celuloza” to tylko początek. Co będzie dalej, zależy przede wszystkim od mieszkańców Kostrzyna

JÓZEF NIEKRASZ
FRANCISZEK BRODZIK

Miasteczko NAD ODRĄ

KLUCZOWY PROBLEM DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI

STANISŁAW RODZIŃSKI

Mimo widocznej poprawy sytuacji na odcinku zapobiegania ukrytym podwyżkom cen na wyroby drobnej wytwórczości, nie ustaje dyskusja na temat opracowania skuteczniejszych środków w pełni zabezpieczających interesy społeczeństwa przed nieuzasadnionym windowaniem cen w górę.

Wysuwane zarzuty pod adresem drobnej wytwórczości dotyczą najczęściej dokonywania nieistotnych zmian w wytwarzanych towarach, by je następnie wprowadzić na rynek po wyższej cenie jako nowy wyrób oraz odstępstwa od produkcji artykułów deficytowych lub mniej rentownych mimo istniejącego na nie zapotrzebowania. Pojawiają się również przykłady fałszowania kalkulacji wstępnych organów cenowych, fakty obniżania jakości produkowanych wyrobów przez stosowanie gorszych surowców przewidzianych technicznymi warunkami produkcji oraz dany zamiar zamieszanie w kalkulacjach.

Z tego co wyżej powiedziano można by wnioskować, że główne źródło zła tkwi w zainteresowaniu podwyżką cen przedsiębiorstw. W odniesieniu do pewnych grup towarów w zasadzie można się z tym zgodzić, przedsiębiorstwo pracujące w ramach sektora drobnej wytwórczości nie decyduje jednak o poziomie cen, z którymi pragnie wyjść na rynek. Ostateczna decyzja należy do Komisji Cen działających przy Wojewódzkich i Miejskich Radach Narodowych.

Jeśli więc udawało się niektórym przedsiębiorstwom przeprowadzić ukrytą podwyżkę cen, która w szeregu wypadków przechodziła niezauważoną przez czynniki kontrolne, to można również wysunąć zarzuty pod adresem Komisji Cen. Zarzuty mogą dotyczyć pracy rzeczoznawców i Kolegium Komisji Cen, a zwłaszcza faktu nieanalizowania szczegółowo i w ostatecznym stopniu kalkulacji wstępnych, zatwierdzenia ceny na różnym poziomie na ten sam artykuł, nieanalizowania kosztów własnych na artykuły, na które zatwierdzano ceny itd.

Niemalą rolę w wzrost cen mogą mieć również pewne braki w pracy przedsiębiorstw handlowych, sprowadzające się np. do udzielania zamówień i odbioru towaru przed ustaleniem na nie ceny przez właściwą Komisję Cen, zakupowania towarów, na które żaden organ cenowy nie ustalił ceny itp. Mogą się zdarzać wypadki, że przy odbiorze zamówionych towarów nie bada się ich jakości i nie porównuje z zatwierdzonymi pierwowzorami. Odrębne zagadnienie to nieuczciwe postępowanie części pracowników handlu pobierających ceny wyższe od obowiązujących i przywłaszczających sobie „wypracowane” nadwyżki.

Zagadnienie nieuzasadnionych podwyżek cen jest więc problemem złożonym i przed przystąpieniem do omówienia środków zaradczych wydaje się słuszne wskazać na istotne przyczyny zjawiska.

W przemyśle drobnej wytwórczości, zwłaszcza terenowej, na wzrost cen niewątpliwie wpływał ciągły wzrost nakładanych przez władze nadzwyczajne zadań w zakresie akumulacji oraz dążenie przedsiębiorstw do ich znacznego przekroczenia, celem osiągnięcia, po uregulowaniu podatku, jak najwyższego zysku. Konieczność wygoszczania nadwyżki wyznaczonych sum akumulacji, podatku i zysku mogła zachęcać do wpływu na „naciąganie” poszczególnych składników kalkulacji wstępnych. Dla zwiększenia wskaźników rentowności niektórych przedsiębiorstw, mimo obniżki kosztów własnych, nie zgłaszały nowych wniosków do Komisji Cen.

Również w odniesieniu do spółdzielczości pracy rosy z roku na rok wpływy do budżetu terenowego ustalane przez Wydziały Finansowe zaś wykonanie z zasady przekraczało plany. Na tym odcinku na wzrost cen znaczny wpływ miała również chęć wygoszczania jak największego zysku, z którego po pokryciu przypadającego podatku dochodowego i opłat scentralizowanych reszta pozostawała do dyspozycji spółdzielni.

Wyniki dotychczasowej działalności Komisji Cen nasuwają wnioski, że nie oddziaływało w zdecydowany sposób na wzrost produkcji drobnej wytwórczości, szczególnie w kierunku zwiększenia produkcji artykułów deficytowych. Nie rozwinięto prac koncepcyjno-badawczych, oraz nie przeprowadzono systematycznej analizy cen rynkowych, bo brak było należytej orientacji co do kształtowania się poziomu cen na rynku. U podłoża powyższego — i co do tego nie ma żadnych wątpliwości — leży zupełność aparatu Komisji oraz szereg innych trudności.

Obserwowane zjawiska spowodowały podjęcie szeregu środków zaradczych, wiele jest jednak jeszcze problemów, wymagających dalszego

rozpracowania na szczeblu centralnym.

Należy stwierdzić, że w dość radykalny sposób zostało ograniczone przechwytywanie przez spółdzielnie pracy zysków nie wypracowanych, powstałych ze sprzedaży artykułów po zawyżonych cenach. Uchwałą Rady Ministrów nr 518 z dnia 20.XII.1958 r. wydane zostało zwiększenie stawki podatkowej przy wyższej rentowności. Niezależnie od tego przy podziale zysku za rok 1958 przyjęto zasadę weryfikowania zysków. Weryfikacja ta polega na odprowadzaniu zysków nieprawidłowych oraz niezależnych od spółdzielni na Spółdzielczy Fundusz Kredytowy, z którego do funduszu finansowane są przede wszystkim inwestycje przemysłowe w spółdzielczości pracy. Poza tym ograniczono wypłaty dywidendy dla członków spółdzielni pracy do wysokości 3-miesięcznego wynagrodzenia. Mimo wprowadzenia w życie tych postanowień, konieczne się wydaje obciążenie większą odpowiedzialnością przedsiębiorstw i ich władz nadzórnych za podawanie nieprawdziwych danych. W stosunku do osób świadomie fałszujących przedkładane do zatwierdzenia kalkulacje winny być wycofywane sankcje dyscyplinarne, włącznie z usunięciem z zajmowanego dotychczas stanowiska. Należy również podnieść w odniesieniu do osób opracowujących kalkulacje wstępne wymagania kwalifikacyjne, gdyż wiele błędów ma swoje źródło również w nieznajomości zagadnienia. To samo dotyczy jednostek nadzórnych.

Jeśli na terenie przedsiębiorstwa zastosowanie szeregu środków ekonomicznych oraz zwiększenie odpowiedzialności pracowników skutecznie może wpłynąć na usunięcie dążeń do nieuzasadnionych podwyżek cen, to na szczeblu Komisji Cen problem ma charakter bardziej złożony. Poza kontrolą i koordynacją, Komisje uwzględniają w swej pracy podstawowe założenia polityki cen. Komisje Cen przestrzegają więc zasady, by przy wycenie artykułów, które znajdują się w obrocie w dostatecznej ilości, ceny ustalane były na poziomie cen rynkowych, a zwłaszcza obowiązujących w przemyśle kluczowym. Natomiast cenę na artykuły nie pokrywane zapotrzebowania ludności ustala się na podstawie przedłożonych i skontrolowanych przez Komisję Cen kalkulacji.

Jeśli Komisje Cen zatwierdzają ceny wyższe niż to wynika z przedłożonych kalkulacji, to z punktu widzenia interesu konsumenta, ma miejsce nieuzasadniona podwyżka cen. W spółdzielczości pracy odprawia się wprawdzie różnicę między ceną wynikającą z kalkulacji a ceną relacyjną na Spółdzielczy Fundusz Kredytowy, niemniej społeczeństwo przepłaca na pewnych artykułach tylko dlatego, że jakością, estetyką, a także innymi jeszcze elementami odpowiadają one produkowanym przez przemysł kluczowy. Zamiast wpływać na przedsiębiorstwa, by zrewidowały dotychczasowe koszty wytwarzania w kierunku ich zmniejszenia, oraz przyczynić się do powstania zdrowej konkurencji własnej poprzez stosowanie słusznej polityki cen, faworyzuje się produkcję droższą. Brak w tym jakiegokolwiek logicznego i ekonomicznego uzasadnienia. Jeśli już stosować ceny na artykuły drobnej wytwórczości na poziomie przemysłu kluczowego, to właśnie na wyroby, których ilość nie pokrywa popytu.

Jakieśkolwiek zresztą będą założenia ogólnej polityki cen, postulaty pod adresem Komisji Cen nie ulegną zmianie.

— Przede wszystkim Komisje Cen winny w szerszym niż dotychczas zakresie korzystać z możliwości angażowania rzeczoznawców do opinowania kalkulacji wstępnych.

— Należy wzmocnić i usprawnić kontrolę kalkulacji wynikowych, m. in. poprzez ustanowienie dla zakładów produkcyjnych obowiązku przedkładania ich w określonym terminie w Komisji Cen. Np. po zamknięciu bilansu za kwartał, w którym cena została zatwierdzona.

— W szczególnie jaskrawych przypadkach, Komisja Cen winna mieć prawo do stosowania sankcji w odniesieniu do tych zakładów, które świadomie działają na szkodę konsumenta.

— Słuszne wydaje się upowszechnienie zasady zatwierdzania ceny na czas określony, a nie na określone ilości, gdyż po upływie ważności decyzji Komisje Cen mogą przeprowadzać ew. korektę przy kolejnym zgłaszaniu wniosku.

— Ważnym zagadnieniem są prace analityczno-badawcze, zwłaszcza przeprowadzenie analizy kształtowania się poziomu cen na rynku.

Podane wyżej uwagi i wnioski nie wyczerpują całokształtu zagadnienia. Wypowiedź ta jednak spełni swoją rolę, gdy pobudzi do dyskusji i wypracowania dalszych wniosków ułatwiających rozwiązanie tego dość skomplikowanego problemu.

Informując czytelników „Życia Gospodarczego” o systemie oświaty rolniczej Redakcja pragnie zainicjować dyskusję nad tym problemem. Należy sądzić, że w zadaniach, jakie ma do wykonania rolnictwo, oświata rolnicza odgrywa niezmienne ważną rolę. Problem ten, wydaje się, wymaga równie radykalnego rozwiązania jak problem mechanizacji i melioracji. Stworzyć system masowego szkolenia rolniczego — oto zadanie. Dotychczasowa struktura oświaty rolniczej oraz zamierzone przedsięwzięcia, można sądzić, nie rozwiążą tego zadania. Sprawa ta oraz inne problemy oświaty rolniczej winny więc stać się przedmiotem gruntownych rozważań. Otwieramy dla nich łamy naszego tygodnika.

REDAKCJA

OSWIATA ROLNICZA W POLSCE

W Polsce Ludowej nastąpił ogromny rozwój oświaty rolniczej, związany zresztą ściśle z głębokimi przeobrażeniami, dokonującymi się na wsi. O ile np. przed II wojną światową w r. szkol. 1938-39 czynnych było zaledwie 18 średnich szkół rolniczych (gimnazja i licea) z 1700 uczniami, to w roku szkol. 1958-59 w 170 średnich szkołach rolniczych (technikach) pobiera naukę prawie 25.000 młodzieży.

W okresie powojennym przystąpiono do organizacji form szkolenia rolniczego właściwie od podstaw i w zasadzie bez doświadczeń, na których można by się było oprzeć w nowych warunkach ustrojowych. Stąd też w okresie minionego piętnastolecia nastąpiło szereg reorganizacji, w wyniku których ustalili się obecny system oświaty rolniczej. Opiera się on o dwie zasadnicze formy szkolenia. Pierwszą z nich stanowią 5-letnie technika rolnicze, druga składa się z trzech jak gdyby stopni: szkoły rolniczej I stopnia, szkoły rolniczej II stopnia i 3-letniego technikum rolniczego.

Oprócz tych zasadniczych form należałoby wyróżnić kształcenie korespondencyjne na poziomie średnim.

Zajmiemy się omówieniem poszczególnych form oświaty rolniczej.

5-LETNIE TECHNIKA ROLNICZE

Pięcioletnie technika rolnicze przeznaczane są dla młodzieży wiejskiej obojga płci, która po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej zamierza pracować w zawodach rolniczych: bądź we własnych gospodarstwach indywidualnych, bądź w gospodarstwach państwowych lub spółdzielczych na samodzielnych stanowiskach pracy.

Wszystkie technika rolnicze posiadają własne gospodarstwa rolne, których wielkość waha się w granicach od kilkudziesięciu do paru set ha. W gospodarstwach tych młodzież odbywa zajęcia praktyczne w czasie całego roku nauki, a ponadto wakacyjne praktyki produkcyjne.

Absolwent technikum rolniczego otrzymuje tytuł zawodowy technika z określeniem ukończonej specjalizacji i uzyskuje prawo wstępu na wyższe uczelnie. W ten sposób świadectwo technikum rolniczego jest równoważne ze świadectwem dojrzałości szkoły ogólnokształcącej.

Absolwent technikum rolniczego zobowiązany jest po ukończeniu szkoły do odbycia rocznego stażu produkcyjnego w wytypowanych przedsiębiorstwach rolnych.

W chwili obecnej prowadzone są technika o następujących podstawowych specjalizacjach: ogólnorolnicze, ogrodnicze, mechanizacji rolnictwa, wodno-melioracyjne i rachunkowości rolniczej.

Celem umożliwienia pracującym w rolnictwie zdobycia potrzebnych kwalifikacji bez oderwania od pracy, prowadzone są przy 5-letnich technikach rolniczych wydziały korespondencyjne kształcenia rolniczego.

SKOŁY ROLNICZE I STOPNIA

Szkola rolnicza I stopnia o 2-letnim okresie nauczania, z codziennym nauczaniem w ciągu całego roku, daje minimum przygotowania rolniczego koniecznego do pracy w gospodarstwie rolnym indywidualnym jak i w gospodarstwie państwowym lub w gospodarstwie rolnym. Szkola rolnicza I stopnia jest szkołą koedukacyjną, przeznaczoną zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt, i przewiduje dla chłopców uzyskanie wiadomości związanych z pracą w gospodarstwie rolnym, dla dziewcząt zaś — z prowadzeniem gospodarstwa domowego.

Szkola rolnicza I stopnia jest w zasadzie szkołą bezinternatową, do której młodzież dochodzi codziennie jak do szkoły podstawowej. Ponieważ jednak trudno byłoby zorganizować taką liczbę szkół, która objęłaby całą młodzież wiejską z możliwością codziennego dochodzenia do tych szkół, równolegle będzie się tworzyć także szkoły rolnicze I stopnia z internatami.

Szkoly te, tam gdzie jest to możliwe, posiadają własne, niewielkie gospodarstwa rolne, służące do odbywania zajęć praktycznych. W innych przypadkach korzystają z gos-

podarstwa rolnego państwowego lub spółdzielczego.

Szkół tego typu jest w chwili obecnej jeszcze niewiele. Przewiduje się, że ilość ich stopniowo wzrośnie do 1600 w 1965 r.

Pewną odmianą szkół rolniczych I stopnia są szkoły przysposobienia rolniczego prowadzone przez Ministerstwo Oświaty. Są one również przeznaczone dla młodzieży w wieku 14-17 lat, która ukończyła 7-klasową szkołę podstawową, nie uczęszcza do innych szkół i zamierza pracować w rolnictwie.

Szkoly te oganizowane są przy szkołach podstawowych. Nauka trwa dwa lata i dzieli się na cztery okresy: dwa zimowe i dwa letnie. W okresach zimowych nauka odbywa się 3 razy w tygodniu w wymiarze 18 godzin tygodniowo, na którą młodzież dochodzi lub dojeżdża z domu. Na okresy letnie uczniowie otrzymują odpowiednie zadania praktyczne do wykonania w gospodarstwach rodziców.

W szkołach przysposobienia ro-

zorganizować 600 (po dwule na powiat).

ZASADNICZE SKOŁY MECHANIZACJI ROLNICTWA

Oprócz szkół rolniczych I i II stopnia Ministerstwo Oświaty prowadzi 3-letnie zasadnicze szkoły mechanizacji rolnictwa. Zadaniem tych szkół jest przygotowanie absolwentów do pracy w rolnictwie przy naprawach narzędzi i maszyn rolniczych, silników stacyjnych i traktorów oraz innego sprzętu technicznego stosowanego w gospodarstwie rolnym.

Absolwenci otrzymują świadectwo ukończenia szkoły w zawodzie: mechanik rolniczy. Uprawnia ono do wykonywania samodzielnej pracy przy naprawach sprzętu rolniczego w warsztatach POM, PGR, spółdzielczych, chłopskich spółkach maszynowych względnie wiejskich warsztatach rzemieślniczych. Dodatkowym zawodem absolwenta zza szkoly mech. rolnictwa jest zawód

Celem zabezpieczenia dalszego wzrostu produkcji rolniczej uchwala przewiduje znaczny wzrost nakładów na mechanizację rolnictwa i na melioracje rolne. Aby te zwiększone zadania mogły być wykonane, konieczne jest przygotowanie odpowiedniej ilości wykwalifikowanych kadr technicznych.

Warto więc tutaj pokrótce omówić, w jaki sposób szkolnictwo rolnicze zamierza się z tych zadań wywiązać. A zadania te są wcale nie łatwe. Wystarczy podać, że w okresie do 1965 r. ponad 100.000 rolników musi zdobyć umiejętności pracy z ciągnikami i maszynami rolniczymi. W jaki więc sposób Ministerstwo Rolnictwa zamierza wykonać te zadania?

Braki w zakresie średnich kadr technicznych mechanizacji rolnictwa zamierza się zlikwidować w następujący sposób:

Już we wrześniu 1959 r. zostaną zorganizowane trzy 3-letnie technika mechanizacji rolnictwa, przeznaczone dla absolwentów zasadniczych szkół mechanizacji rolnictwa. Zamierza się rozszerzyć sieć tych szkół. Zamierza się także zwiększyć ilość miejsc w 5-letnich technikach młodzieżowych.

Jeszcze w br. szkolnym zostanie uruchomiony 3-letni korespondencyjny kurs mechanizacji rolnictwa przeznaczony dla pracowników POM i PGR posiadających co najmniej 3-letni staż produkcyjny.

Planuje się ściąganie do pracy w rolnictwie absolwentów techników mechanizacji rolnictwa, którzy są zatrudnieni w przedsiębiorstwach pozarolniczych, często niezgodnie z uzyskanymi kwalifikacjami. Potrzeby w zakresie przygotowania do r. 1965 ponad 100.000 traktorzystów będą zaspokajane przede wszystkim przez organizację 3-miesięcznych kursów szkolenia traktorzystów, organizowanych głównie przy wyszczególnionych typach szkół rolniczych, ośrodkach szkoleniowych i POM-ach.

Ministerstwo Rolnictwa zamierza jeszcze w bieżącym roku przystąpić do organizacji począwszy od drugiej połowy sierpnia br. tego typu kursów i przeszkolić do końca roku około 5.000 traktorzystów. Realizacja tych zamierzeń wymagać będzie jednak obok poniesienia poważnych nakładów finansowych, dużego wysiłku organizacyjnego a przede wszystkim starannego przygotowania ośrodków pod względem kadrowym i technicznym.

*

PRZYSPOSOBIENIE ROLNICZE

Przysposobienie rolnicze jest podstawową, masową i dobrowolną formą zdobywania wiedzy rolniczej, umożliwiającej starszej młodzieży oraz dorosłym zdobycie kwalifikacji zawodowych na poziomie szkoły rolniczej I stopnia i upowszechnienie postępu na wsi.

Nauka w przysposobieniu rolniczym trwa trzy lata i dzieli się na 3 okresy zimowe i 3 okresy letnie. Okresy zimowe przeznaczone są głównie na zajęcia samokształceniowe, które winny się odbywać przynajmniej raz w tygodniu, a okresy letnie na zajęcia praktyczne, wycieczki, pokazy itp.

Samokształcenie odbywa się w kilkunastuosobowych zespołach pod kierownictwem poprzednio przeszkolonego, przewodnika zespołu i przy pomocy wysoko kwalifikowanych fachowców-rolników z kolekt rolniczych oraz innych instytucji rolniczych.

Przysposobienie rolnicze obejmowało w 1958 r. przeszło 42.000 uczestników, zorganizowanych w 4.380 zespołach I i II stopnia. W roku 1959 przewiduje się dalszy wzrost wyrażający się w liczbach: 8.900 zespołów, I, II i III stopnia obejmujących około 84.000 młodzieży.

ZADANIA I PLANY

W czerwcu br. II Plenum KC PZPR i XI Plenum NK ZSL podjęły uchwałę w sprawie wczelnych zadań rolnictwa w latach 1959-65,

REZULTATY PRAC RADY NAUKOWEJ IHW

Ostatnie posiedzenie Rady Naukowej Instytutu Handlu Wewnętrznego poświęcone było sprawom związanym z wzmocnieniem wiedzy nauki z praktyką. Jako punkt wyjścia przyjęto pogląd, że istotą wiedzy nauki z praktyką i młarą sity tej wiedzy — jest użyczenie społeczna pracy naukowej, czyli istnienie odbiorców, uznających użyteczność pracy naukowej dla siebie. Jeżeli chodzi o prace z dziedziny handlu, to uznano, że w chwili obecnej, z punktu widzenia użyteczności społecznej, priorytet powinny mieć prace mówiące o kształtowaniu podaży i popytu, czyli prace poświęcone problemom polityki handlowej.

Przeważało przy tym zdanie, że nie należało się uchylić od wypracowania poglądów będących ramami dla praktyki, również wówczas gdy brak jeszcze pełnych rozważań teoretycznych, a więc gdy

pogląd głoszący wymaga warunkujących komentarzy.

Za szczególnie ważne uznano, aby instytucje naukowe i ich pracownicy, zgodnie z zasadą użyteczności praktycznej ich pracy, głosili swe poglądy, oceny i wnioski jak najwyraźniej, wystrzegając się asekurantwa, ogólnikowych formuł, często jeszcze w wielu pracach spotykanych.

Zgodnie stwierdzono też, że użyteczność praktyczna wielu wartościowych prac naukowych jest bardzo niska ze względu na zły ich docieranie do wiadomości praktyków. Winę za ten stan rzeczy ponosi w dużym stopniu mała sprawność aparatu wydawniczego i kolportażu książek oraz wydawnictw periodycznych. Uznano więc, że ważnym elementem zacieśnienia więzi nauki z praktyką powinna być organizacja czynności audytoriskich oraz handlu książką i czasopiśmienniczym.

Zdecydowano, że nie zwraca się u nas dośw uwagi na kształtowanie popytu na prace naukowe, stwarzanie odbiorcy na nie, wyzwalanie nieuświadomości i potencjalnych potrzeb. Nie można bowiem oczekiwać, że odbiorca sam się znajdzie w drodze jakiegoś żywiołowego procesu. Trzeba znaleźć formy organizacyjne pozwalające na dotarcie do właściwego odbiorcy prac naukowych. Obok więc postulowanej reformy aparatu wydawniczego i handlu książką oraz czasopiśmienniczym, za konieczne szerokie organizowanie odczytów i innych bezpośrednich kontaktów przedstawicieli nauki z praktykami gospodarczymi.

W. K.

*) Szersze naświetlenie zagadnienia zostanie opublikowane w jednym z najbliższych numerów dwumiesięcznika „Handel Wewnętrzny”.

Spółki prywatno - państwowe

(Korespondencja własna z NRD)

STEFAN FRENKEL

Sektor prywatny odgrywa w NRD dość dużą rolę. W samym tylko handlu ponad 25% przedsiębiorstw znajduje się w rękach prywatnych, co nie oznacza, że jest to równoznaczne z wielkością udziału firm prywatnych w ogólnych obrotach

handlowych kraju. Udział w obrocie jest oczywiście niższy, gdyż sklepy prywatne są na ogół mniejsze niż państwowe.

Ale nie tylko sklepy detaliczne bywają prywatne. W rękach prywatnych znajduje się większość rzemiosła, a także sporo przedsiębiorstw przemysłowych. W NRD nie ma przy tym w zasadzie ograniczeń co do wielkości przedsiębiorstwa prywatnego. Bywają nawet takie, które zatrudniają kilkuset robotników. Znaczenie prywatnego przemysłu w NRD charakteryzuje wielkość jego produkcji. W 1957 roku udział przedsiębiorstw państwowych w ogólnej produkcji przemysłowej wyniósł 66,8%, produkcji spółdzielczej 7,3%, a produkcji prywatnej 25,9%, czyli ponad jedną czwartą wszystkich tego, co zostało w kraju wyprodukowane.

Utrzymanie przy życiu tak'iego dość poważnego sektora prywatnego, w warunkach budowy socjalizmu w kraju, wynika ze specyficznej sytuacji politycznej NRD. Pewną rolę odgrywa tu również sytuacja kadrowa, która wymaga zatrudnienia wszystkich nadających się do pracy ludzi. Ma to szczególnie duże znaczenie w handlu detalicznym. Właścicieli sklepów, będących zazwyczaj doskonałymi fachowcami w swym zawodzie, tylko wtedy można nakłonić do pracy, jeśli pozostawi się im własność przedsiębiorstwa i samodzielność w wykonywaniu swych zadań. Jeden z odpowiedzialnych pracowników Ministerstwa Handlu Wewnętrznego NRD oświadczył w rozmowie, że bez prywatnych sklepów zaopatrzenie ludności ogólnie by szwankowało, a więc utrzymanie na dalszą metę sektora prywatnego w handlu wydaje się koniecznością.

Pewien zwrot w dotychczasowym stanie zaznaczył się w roku 1958 i 1959. Przedsiębiorstwa zaczęły organizować rzemieślnicze spółdzielnie pracy, które mają przejąć funkcje prywatnych rzemieślników. Spółdzielni tych (Produktions-Genossenschaften des Handwerks - PGH) jest jeszcze niewiele, ale pomoc, jaką im udziela państwo, powinna spowodować rozwój tej formy pracy rzemiosła.

Inną formą, mającą na celu stopniową likwidację sektora prywatnego, a przynajmniej ujęcie jego działalno-

ności w formy gospodarki planowej, jest zapoczątkowane w 1956 roku tworzenie spółek prywatno-państwowych. Polega to na tym, że każde przedsiębiorstwo prywatne - zarówno przemysłowe jak i handlowe - może wystąpić do państwa (za pośrednictwem Banku Inwestycyjnego) o przystąpienie państwa do jego przedsiębiorstwa w charakterze udziałowca. Bank przeprowadza analizę stanu finansowego przedsiębiorstwa oraz jego możliwości rozwojowych i w zależności od wyników tych badań może wyrazić zgodę na przystąpienie do spółki.

Wysokość udziału państwa deklaruje przedsiębiorca prywatny. Może się ona wahać od 10 do 96%, najczęściej jednak państwo staje się współnikiem do połowy przedsiębiorstwa. Zarząd przedsiębiorstwa pozostaje w rękach dawnego jednoosobowego właściciela, który za swą pracę otrzymuje stałe uposażenie. Czysty zysk - po potrąceniu podatków, obliczanych tak samo jak w przedsiębiorstwach prywatnych - dzielony jest między dawnego właściciela i państwo w stosunku do posiadanych udziałów. Prywatny współwłaściciel może z tak wycofałym zyskiem zrobić co mu się podoba. Może go obrócić na swoje prywatne potrzeby, np. na kupno samochodu, może pozostawić go u siebie w charakterze oszczędności, ale może również ułożyć z zysku tego dodatkowy wkład do przedsiębiorstwa powiększając swój udział.

Celem tworzenia spółek prywatno-państwowych jest rozwój tych przedsiębiorstw za pomocą dodatkowego kapitału włożonego przez państwo, który przeznaczony jest na zakup nowych maszyn i urządzeń oraz na ogólną modernizację lub rozszerzenie zakładu. Dla prywatnego współwłaściciela przyjęcie państwa w charakterze współnika jest bardzo korzystne. Wprawdzie zmniejsza on swój udział w zyskach, które dawniej w całości przypadły mu, ale za to dzięki wkładowi państwa powiększa swoje przedsiębiorstwo, i rozszerza zakres jego działalności, zwiększa obroty i tym samym osiąga o wiele większy niż dawniej zysk, którego nawet mniej- szy udział może stanowić więcej niż dawniej całość. Poza tym otrzymuje stałą pensję jako zarządcę, która jest, opodatkowana w takiej samej

wysokości jak zarobki wszystkich pracujących tylko, podatkiem od wynagrodzeń. Wysokość pensji uzależniona jest od wielkości przedsiębiorstwa i jego rentowności, ale zawsze wystarcza na przyzwoite utrzymanie rodziny.

Hymny pochwalne na cześć tej formy działalności sektora prywatnego można było usłyszeć i ust współwłaścicieli i zarządcy Domu Usty - Bormanna (Modershaus Bormann) w Magdeburgu. Przedsiębiorstwo swoje założył on w 1955 roku, ale do czasu przystąpienia państwa w charakterze współnika obrotu jego były stosunkowo niewielkie. Kozkwi przedsiębiorstwa rozpoczął się natomiast od końca 1956 roku, kiedy zaczęła działać spółka prywatno-państwowa. Przedtem obroty roczne nie przekazywały 1,8 mln marek. W roku 1958 wyniosły one 45 mln marek, a w roku bieżącym wzrosną do 55 mln marek. Kapitał przedsiębiorstwa wynosi obecnie pół miliona marek, a czysty zysk za rok 1958 wyniósł 100 tys. marek, z czego połowa przypadła Bormannowi, który jest współnikiem w 50 proc. Ponadto otrzymuje on co miesiąc 1300 marek pensji, co jest sumą dość znaczną w NRD i może wystarczyć do dostatecznego utrzymania. Zona Bormanna jest również zatrudniona w przedsiębiorstwie i otrzymuje odpowiednie wynagrodzenie. Bormann zamierza obecnie wystąpić o powiększenie udziału państwa do 60 proc., gdyż zamierza dokonać dalszych inwestycji, zmierzających do rozszerzenia działalności.

Działalność firmy, jak zresztą wszystkich spółek prywatno-państwowych jest kontrolowana przez Bank Inwestycyjny, która reprezentuje państwo - udziałowca firmy. W ważniejszych sprawach, mających decydujące znaczenie dla przedsiębiorstwa zarządza uzgodnia swoje zamierzenia z dyrektorem miejscowego oddziału Banku, poza tym jednak jest on w swym działaniu całkowicie samodzielnym i niezależnym. Ostatnio kontrola i zależność przeszła z rąk Banku Inwestycyjnego do odpowiedzialnego branżowo zjednoczenia przemysłu. W przypadku Bormanna nadzór nad działalnością przedsiębiorstwa i reprezentację państwa w spółce przejęło zjednoczenie „Treiffmodelle” w Berlinie. Jest to zjednoczenie, które zrzesza wszystkie państwowe przedsiębiorstwa produkujące odzież modelową. Bormann jest z tej zmiany zadowolony, gdyż spodziewa się ze strony zjednoczenia dużej pomocy technicznej i organizacyjnej.

Forma spółek prywatno-państwowych znajduje coraz więcej uznania w oczach przedsiębiorców prywatnych. Na początku 1959 roku istniało już w NRD 3500 takich spółek, a dalsze 8 tysięcy przedsiębiorców prywatnych wystąpiło o udział państwa w ich firmach. Wydaje się, że w warunkach Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest to forma pożyteczna, zmierzająca do stopniowego łagodnego przejścia od gospodarki kapitalistycznej do socjalistycznej w obrębie sektora prywatnego, odgrywającego w tym kraju ciągle jeszcze poważną rolę.

ZE ŚWIATA

Nafta w NRF

Wydobyte ropy naftowej w Niemiec-kiej Republice Federalnej w 1958 roku osiągnęło 4,4 mln ton. W skali światowej jest to niewiele, ale w porównaniu z okresem przedwojennym oznacza to blisko 9-krotne zwiększenie produkcji. W 1937 roku wydobyte ropy w całym Niemczech wyniosło zaledwie 500 tys. ton.

Rozpoznane złoża naftowe w NRF na

przebieg ostatniego roku zwiększyły się o dalszych 50 mln ton dochodząc do 745 mln ton. Odkryto bowiem nowe pola naftowe w rejonie rzek Wessery i Emsy. Największe jednak rezerwy ropy naftowej znajdują się w rejonie Hanoweru. Według obliczeń specjalistów wynoszą one 24,9 mld ton.

(HP)

Francuski „cud” ekonomiczny w oświetleniu angielskim

Choć w stosunku do niektórych aspektów reformy de Gaulle'a mogą istnieć poważne wątpliwości, to jednak sukcesy jego ekonomicznej polityki przewyższają przewidywania, pisze ostatnio w specjalnej korespondencji z Paryża londyński dziennik „Financial Times” i używa nawet wyrażenia francuski „cud” ekonomiczny.

Wychodząc z ortodoksyjnych założeń ekonomii klasycznej politykę tę oparto na stałości waluty i wykluczeniu inflacji, po czym inwestycje miały być dokonywane przede wszystkim z oszczędności, których narastanie jak wiadomo, ściśle wiąże się ze stałością waluty. Stałość zaś waluty nie jest do osiągnięcia bez realistycznego kursu jednostki monetarnej, który ustalono w drodze dewaluacji franka.

Zabieg tego dokonano w wyjątkowo przyjaznych warunkach. Światowa recesja gospodarcza oraz korzystny stosunek cen importowanych surowców do eksportowanych wyrobów przemysłowych wykluczały z góry tzw. psychologiczną inflację.

Nie oznacza to wcale, że Francja wyszła z trudności ekonomicznych już za sobą. Z „odczyszczenia” tym roku przez Bank Francji i mld dol. po uregulowaniu wszystkich należności pozostało około 2/3 wymienionej sumy, a w skali najbliższych 18 miesięcy Francja ma do spłacenia 500 mln dol. długów zagranicznych. Ponadto jednak złoto nie przestaje w dalszym ciągu napływać do skarbu państwa, przeto sprawa ta nie stanowi w chwili obecnej przedmiotu troski czynników rządzących.

W każdym razie w ostatnich kilku tygodniach państwa w ogóle na giełdzie paryskiej znacznie wzrosła, co w połączeniu ze stałym wzrostem kursu akcji przemysłowych jest według autorów reformy najlepszym dowodem zaufania do nowej waluty.

Czy jednak „cud” ekonomiczny Francji wojna w Algierze nie przekreśli - tej sprawy korespondent dziennika londyńskiego nie porusza.

(HP)

Ekonomiczna pomoc krajów socjalistycznych w oświetleniu amerykańskim

W publikacji wydanej ostatnio przez Departament Stanu USA pt. „The Communist Economic Threat” pomoc obozu socjalistycznego dla krajów niemożliwych gospodarczo, w okresie 1953-1958, szacuje się na sumę około 2,400 mln dol., z czego 1,600 mln dol. przypada na Związek Radziecki, 650 mln dol. - na kraje socjalistyczne Europy Środkowej i 1,200 mln dol. - na Chiny Ludowe.

W publikacji podkreśla się, iż gospodarcza pomoc radziecka cechuje się dążeniem do koncentracji środków i nadania jej w ten sposób większego znaczenia. A więc z Afganistanem, Argentyną i Indonezją zawarto umowy na 100 mln dol. każda, Indiom udzielono kredytów na sumę 250 mln dol., w tym 120 mln dol.

na budowę hut, porozumienie z Egiptem obejmuje kredyty na sumę 275 mln dol. i z Syrią - na 168 mln dol. itp.

Oblicza się, iż w drugiej połowie 1958 roku około 4 tys. specjalistów radzieckich spędziło miesiąc lub więcej czasu w 17 krajach niemożliwych gospodarczo - oznacza to wzrost o 65 proc. w stosunku do tego samego okresu w roku poprzednim. Ponadto około 2,900 techników i studentów z Azji i Afryki odbywa praktykę lub studium w krajach obozu socjalistycznego.

Wzrastająca aktywność krajów socjalistycznych w pomocy ekonomicznej dla krajów „zaczepionych gospodarczo, jak uważają niepokoi coraz bardziej sfery władzy USA.

KŁOPOTY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

towno każdą czynność wykonaną przez danego majstra, uwzględniając jej rodzaj, charakter kontaktu i aktywności, miejsce, czas oraz styczność z innymi ludźmi związane z daną czynnością. Badacze starali się uwytklić ściśle łącznie między układem stosunków między ludźmi zatrudnionymi przy danym procesie produkcji, a technologicznym charakterem tego procesu. Ten właśnie punkt widzenia jest bardzo charakterystyczny dla zespołu socjologów skupionych przy wyżej wspomnianym ośrodku badawczym Uniwersytetu w Yale.

*

Montaż samochodów na taśmie, cechuje daleko posuniętą standaryzacją oraz związaną z nią wymiennością poszczególnych elementów składowych produktu. Czynności robocze zostały sprowadzone do formy najprostszej, nie wymagającej długiego szkolenia (świeżo zatrudniony robotnik uzyskuje normalną wydajność w czasie zazwyczaj nie dłuższym od dwóch tygodni), ani też specjalnych kwalifikacji fachowych. W fabryce, w której miały miejsce badania jedna czynność zajmowała robotnika przeciętnie półtora minuty. Tempo pracy narzucone przez ruch taśmy oraz daleko posunięta powtarzalność czynności roboczych są dominującymi cechami pracy.

Na pierwszy rzut oka wydawać się może, że majster - sprawujący opiekę nad zespołem liczącym od 25 do 35 robotników - ma pracę tak samo zrutylnizowaną jak i oni. Ale w rzeczywistości praca ta jest pełną ciągłością niespodzianek i wymaga wielkiego napięcia uwagi. Właśnie dlatego, że każde zaburzenie rytmu produkcyjnego może odbić się fatalnie na całokształcie, powodując duże straty.

Absencja oraz płynność kadr roboczych (szczególnie duże właśnie w przemyśle samochodowym) są stałymi bolączkami każdego majstra. Zmuszają go one nie raz do przesuwania robotników z jednego stanowiska roboczego na inne, co spotyka się z ich niezadowolaniem. Wprawdzie majster ma zazwyczaj paru robotników zapasowych do dyspozycji, ale to często nie wystarczy. Następnie jest zaopatrzenie w materiały i narzędzia. Jakiegokolwiek za-

hamowanie w dostawie natychmiast wstrzymuje produkcję - nie więc dziwnego, że majster zazwyczaj stara się być na możliwie najlepszej stopie z zaopatrzeniowcami. Zależy mu też bardzo, aby nie wyniknęły jakieś trudności z zaopatrzeniem zespołu roboczych, poprzedzających przy taśmie jego własny. Dlatego dba o utrzymanie kontaktu z tymi zespołami. Każda zmiana tempa przesuwania się taśmy zmusza majstra do reorganizacji całego układu sił w jego zespole, co nie raz bywa dość kłopotliwe. Trzeba przecież ponownie rozstać ludzi odpowiedzialnych do ich kwalifikacji, możliwości, doświadczenia i starszeństwa. Łatwo przy tym naruszyć obowiązujące normy robocze, co powoduje interwencję bądź związku zawodowego, bądź też kierownictwa - zależnie czyje interesy zostały naruszone.

W rezultacie, aby poddać tym wszystkim trudnościom majster musi posiadać należycie oparcie we własnym zespole roboczym. W swojej pracy codziennej ciągle przecieka spotyka się z takimi problemami, jak konieczność przestawiania ludzi na skutek absencji lub też zmiany tempa taśmy, zmiana montowanego modelu (nie raz montowane są na taśmie w tym samym czasie rozmaite modele), czy też wreszcie okresowy brak części. Przy braku dobrych stosunków z podwładnymi rozwiązywanie tych problemów byłoby szczególnie trudne, jeśli nie nawet wręcz niemożliwe.

*

Charakterystykę stosunku majstra do podwładnych mu robotników trzeba poprzedzić paru uwagami dotyczącymi sytuacji robotnika przy taśmie montażowej. Cechują ją następujące fakty, a) tempo pracy pojędynczego robotnika jest zdeterminowane przez szybkość przesuwania się taśmy, b) czynności robocze są dalece uproszczone, ujednoliconie i powtarzalne, c) aby na chwilę oderwać się od pracy (np. aby pójść do toalety) robotnik musi postępować w sposób ściśle określony regułami służbowymi, d) wzajemny kontakt między poszczególnymi robotnikami w trakcie pracy jest bardzo niki i ograniczony do ludzi pracujących na sąsiednich stanowiskach roboczych, e) różnice w płacy i prestiżu są bardzo niewielkie. Wszystko to nadaje pracy oraz osobie robotnika charakter anonimowy, czyni go osamotnio-

nym - ze wszystkimi ujemnymi konsekwencjami psychologicznymi tego stanu rzeczy. Właśnie rolę majstra jest po części neutralizować te skutki. On właśnie jest przecież jedynym łącznikiem między członkami zespołu w trakcie ich codziennej pracy, on też reprezentuje na codzień kierownictwo. Od jego zachowania się zależy w części, jak daleko będzie znosiła dla robotnika monotonna powtarzalność jego roboty oraz jej ogólnie uregulowane tempo. Podkreślając w swoim zachowaniu się człowieczeństwo podwładnych, majster przynajmniej częściowo neutralizuje anonimowość wypływającą z charakteru dalece zmechanizowanego procesu produkcji.

W wyniku dokonanych wywiadów

nieraz energicznej interwencji góry kierowniczej - ale właśnie w krytycznych momentach majster egzaminuje bardzo skrupulatnie postępowanie swego przełożonego. Oczekuje od niego w gruncie rzeczy tego samego, czego oczekują od majstra jego własni podwładni, zrozumienia, grzeczności traktowania, zaufania, konkretnej pomocy przy rozwiązywaniu danej trudności. Majstrowi bardzo zależy na swobodzie, jeśli idzie o rozstawienie jego ludzi na poszczególnych stanowiskach roboczych. Gra tu rolę nie tylko dbałość o dobre rezultaty produkcyjne, ale także - bodajże nawet w większym stopniu - chęć podkreślenia własnej mocnej pozycji. W warunkach pracy wysoce zrutylnizowanej, mało

amerykańskiego majstra

i obserwacji socjologicznych stwierdzono, że dobre stosunki między majstrami i robotnikami wynikają z: a) uwzględnienia indywidualnych właściwości podwładnych, b) nadania wzajemnym kontaktom osobistego, niesformalizowanego charakteru, c) ułatwiania podwładnym zawodowych dokształcania się i awansu, d) ochrony podwładnych przed naciskiem przełożonych oraz obrony ich interesów, e) liczenie się z opinią podwładnych oraz powierzenie im odpowiedzialnej funkcji. Zastanawiając się, że najlepszymi majstrami okazują się bynajmniej nie ci, którzy niewolniczo przestrzegają założeń kierownictwa oraz obowiązujących przepisów. Dobry majster przymyka oczy na wiele drobnych uchybień w stosunku do obojętnej dyscypliny, ale jednocześnie umie zobowiązać moralnie swoich ludzi do okazania gorliwości, tam gdzie mu na niej szczególnie zależy. Ten system obopólnego zobowiązania okazuje się być bardzo korzystny w momentach krytycznych, gdy tylko dodatkowy wysiłek może uratować sytuację.

Wówczas również podlega ogólnemu próbie wzajemny stosunek między majstrami i jego podwładnymi. Majstrowi zazwyczaj bardzo zależy na pomocy ze strony przełożonych w postaci innej, aniżeli spodyktowane rozkazy. Sytuacja na taśmie wymaga

co tak bardzo odróżnia poszczególnych pracowników, jak właśnie zakres przyznanej im swobody decyzji co do wykonawstwa zleconej im pracy.

Majster silnie odczuwa swoje ograniczenie zarówno przez specjalistów, jak też przez związek zawodowy - tym bardziej przeto zależy mu na zachowaniu niezależności decydowania o wewnętrznej organizacji pracy własnego zespołu. Zależy mu też bardzo na traktowaniu przez przełożonych, podkreślającym jego uprzywilejowaną pozycję zwierzchnika. Nic nie może go tak dalece zrazić, jak wydawanie robotnikom zleceń bezpośrednio przez przełożonego, z pominięciem osoby majstra jako kierownika zespołu roboczego. Majster poza tym chce być dostatecznie obznajmiony z założeniami i celami polityki kierownictwa naczelnego - chce wiedzieć nie tylko „jak” ale również „dlaczego”, aby być zdolnym do zadowalającej odpowiedzi na pytania podwładnych robotników. W wypowiedziach badanych majstrów ten właśnie motyw przebiegał się bardzo silnie.

Wzajemne dobre stosunki między poszczególnymi majstrami kierującymi pojedynczymi odcinkami montażu, a także między nimi a personelem naprawczym i magazynowym decydują w sporze mierze o rezultatach montażu. Próby rozwinięcia

współzawodnictwa wśród majstrów okazały się szkodliwe, gdyż wprowadziły rywalizację tam, gdzie ostatni rezultat zależy przede wszystkim od harmonijnego współdziałania wszystkich członków procesu montażowego. Rywalizacja na taśmie odbija się wysoce ujemnie, powoduje zaniedbania, których usunięcie w następnych fazach produkcji jest kosztowne i pracochłonne. Badania wyraźnie wskazywały na pożytek wzajemnych przyjaznych kontaktów między majstrami i wzajemnej pomocy.

*

Badania socjologiczne i psychologiczne wykonane w rozmaitych amerykańskich zakładach pracy na przestrzeni ostatnich kilku lat jednoznacznie wskazują na doniosłą rolę małych grup przyjacielskich jako psychologicznego oparcia dla robotnika. O ile w danej fabryce nie ma ostrego konfliktu między kierownictwem a masą pracowniczą, wówczas owe grupy są jednym z istotnych źródeł zadowolenia robotnika z pracy oraz związanej z tym wysokiej wydajności roboczej. Bliskie wzajemne stosunki ze współtowarzyszami pracy są oczywistą potrzebą jednostki. Tę potrzebę znacznie trudniej zaspokoić przy pracy na taśmie montażowej, aniżli przy innych jej rodzajach. Hałas panujący na hali montażowej bardzo utrudnia wzajemne porozumienie się. Uwaga robotnika jest stale przykuta. Nie może on przerwać swoich zajęć, aby przez chwilę pogawędzić swobodnie z sąsiadami. Charakter pracy faktycznie eliminuje kontakt, tak częsty przy innych rodzajach pracy z okazji wymiany narzędzi, wzajemnej pomocy itp. Ludzie są ciągle przestawiani z jednego stanowiska roboczego na inne (w rezultacie absencji kolegów oraz zmian w procesie produkcji), co jeszcze dodatkowo pogłębia poczucie wzajemnej obojętnej. Poszczególne zespoły robocze są wyodrębnione w sposób sztuczny, bo przecież w gruncie rzeczy cała, ciągnąca się parę kilometrów taśma montażowa jest jednym, nieprzerwanym łańcuchem wzajemnie zależających się czynności roboczych.

W tych warunkach majster, jeśli ma dobrą wolę oraz należyty umiejętności, może spełniać bardzo ważną rolę ośrodka, wokół którego krystalizuje się grupa robocza nie tylko jako sztucznie wyodrębniony zespół robotników podlegających jego kierownictwu, lecz również jako mała zbiorowość ludzi wzajemnie sobie życzliwych. Umożliwiają swobodną wymianę stanowisk roboczych między robotnikami, organizując zebrań całego zespołu dla omówienia wspólnych spraw, biorąc pod uwagę sugestie i życzenia robotników - majster przyjaźni powstaniu grupy. Ludzie kierujący amerykańskimi przedsiębiorstwami coraz mocniej przekonują się do uznawania po-

dwójnej roli majstra - nie tylko jako funkcjonariusza kierownictwa, lecz również jako reprezentanta zespołu roboczego. Motyw są rozmaite (m. in. chęć stworzenia przeciwwagi w stosunku do potężnego wpływu związku zawodowego), ale korzyści jakie stąd wypływają są dość oczywiste. Istnieją propozycje zreorganizowania całego procesu montowania samochodów w tym duchu, aby wyodrębnić poszczególne zespoły robocze jako całości funkcjonalne i zarządem ułatwić krystalizację grup „współtowarzyszów pracy”. Zwolennikami takiego właśnie rozwiązania są m. in. socjologowie z wyżej wymienionego ośrodka badawczego przy Uniwersytecie w Yale. Biorąc pod uwagę rosnące zrozumienie dla znaczenia momentów psychologicznych w organizacji nowoczesnej pracy, propozycja ta wcale nie jest tak dalece utopijna, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

Zastanawiając, jak dalece istotne są momenty natury psychologicznej właśnie w warunkach daleko posuniętej mechanizacji produkcji. Nawet tam, gdzie cały proces pracy jest zdeterminowany przez bezduszną taśmę, człowiek i jego sprawy stanowią nadal centralny problem. Zbyt wiele pisano dotąd o pracy na taśmie z pozycji laika zwiędzającego wytwórnię montażową i przerażonego pozornym sprowadzeniem robotnika do roli li tylko robota. Laik nie obznajmiony bliżej z wewnętrznym życiem fabryki nie zdaje sobie sprawy, że nawet przy taśmie montażowej można uczynić pracę robotników bardziej interesującą, odpowiedzialną, dającą wewnętrzne zadowolenie. Rozwój metod zarządzania ludźmi opartych na przesłankach naukowych budził niedgdy (i częściowo budzi do dziś dnia) nadzieje niektórych kręgów rządzących amerykańskim życiem gospodarczym, że będzie to dogodna droga do wydatnego zmniejszenia wpływów związków zawodowych przez zastąpienie ich nową „unaukowaną” odmianą paternalizmu. Nadzieje te okazały się ponne. Amerykańskim związkom zawodowym nie grozi to, że pod płaszczykiem nowej humanistycznej socjotechniki zarządzania ludźmi zdoła się uczynić robotnika, bardziej uśpiętym w zakresie jego życiowych interesów, a zarazem oddalającym od jego związku zawodowego. Dobre stosunki z majstrami nie przeszkadzają, że tam, gdzie robotnicy czują się zagrożeni w swych z trudnym wywalczonych przywilejach, reagują bardzo stanowczo właśnie za pośrednictwem aparatu związkowego. Swoją drogą, ten aparat nie zawsze stoi po stronie robotnika, a w bardzo wielu przypadkach reprezentuje przede wszystkim interes elity związkowej konszachcującej z pracodawcami. Ale to już jest osobny problem.

ALEKSANDER MATEJKO

zasopismo „Życie Gospodarcze” czytamy stale od chwili ukazania się jego pierwszego numeru i stwierdzam, że pomaga mi ono w dużym stopniu w mojej pracy zawodowej na stanowisku zastępcy dyrektora do spraw ekonomicznych w przedsiębiorstwie przemysłowym.

Artykuły zamieszczone w „Życiu Gospodarczym” wykorzystuję też często w pracy społecznej, jako radny Powiatowej Rady Narodowej w Krakowie i przewodniczący Komisji Budżetu i Planu Gospodarczego w tej Radzie. Czasopismo to ułatwia mi orientowanie się w bieżących zagadnieniach gospodarczych, umożliwia systematyczne pogłębianie mojej wiedzy zawodowej i stanowi dla mnie cenny materiał pomocniczy przy opracowywaniu różnego rodzaju referatów, pogadek itp.

Początkowo korzystałem z egzemplarza tego czasopisma prenumerowanego przez Zakład, obecnie jednak nabywam je dla siebie, przekonałem się bowiem, że posiadanie „Życia Gospodarczego” stale „pod ręką” i do własnej dyspozycji, jak również możliwość podkreślenia w nim ciekawych ustępów, stanowi duże ułatwienie w pracy.

W oparciu o moje osobiste doświadczenia — oddziaływanie i przydatność „Życia Gospodarczego” dla naszej praktyki gospodarczej oceniam jak najbardziej pozytywnie.

Odnosnie silnych i słabych stron tygodnika oraz ewentualnych zmian w jego treści, sposobie ujęcia itp. podaję następujące uwagi:

1) Artykuły zamieszczone w „Życiu Gospodarczym” opracowywane są na ogół dostatecznie jasno i przystępnie. Poruszane tematy są ciekawe, lecz ujęcie niektórych artykułów jest często zbyt teoretyczne. Zdaniem moim „Życie Gospodarcze” powinno nastawić się, przede wszystkim na zamieszczanie takich artykułów, które dawałyby konkretne wskazówki praktyczne dyrektorom zakładów i ekonomistom zatrudnionym w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, które przedstawiałyby trudności, z jakimi borykają się zakłady w swojej codziennej pracy i wskazywały konkretne, najlepsze sposoby rozwiązywania tych trudności.

Krótko mówiąc — tematykę czasopisma należałoby mocniej powiązać z bezpośrednią pracą zakładów.

Żeby spełnić ten postulat „Życie Gospodarcze” powinno nawiązać ściślejszy kontakt z zakładami pracy oraz przyciągnąć do współpracy doświadczonych ekonomistów praktyków.

2) Aby zwiększyć przydatność czasopisma dla ekonomistów zatrudnionych bezpośrednio w produkcji lub w innych dziedzinach życia gospodarczego, zdaniem moim, należałoby wprowadzić w nim nowy dział pod nazwą „Poradnik Gospodarczy”, w którym na prośbę czytelników omawiano by sposoby rozwiązania różnych zagadnień gospodarczych, występujących w praktyce życia codziennego zakładów.

W dziale tym omawiano by oczywiście tylko takie zagadnienia, które mogłyby zainteresować szersze grono czytelników, w innych zaś wypadkach Redakcja tego działu mogłaby udzielać odpowiedzi listownie.

3) Ze względu na dużą wagę, jaką przywiązuje się obecnie do sprawy właściwej organizacji pracy we wszystkich dziedzinach naszej gospodarki, wskazane byłoby również wprowadzenie w „Życiu Gospodarczym” działu pod nazwą „Poradnik Organizacyjny”, w którym zamieszczano by odpowiedzi na pytania czytelników dotyczące organizacji pracy. W dziale tym, podobnie jak w dziale

„Poradnik Gospodarczy” omawiano by również tylko takie tematy, które mogłyby zainteresować szersze grono czytelników.

4) Tematykę „Życia Gospodarczego”, zdaniem moim, należałoby rozszerzyć przez zamieszczanie w nim artykułów zawierających opis doświadczeń przodujących zakładów pracy z zakresu stosowania udoskonalonych metod pracy i ulepszonej organizacji pracy. Redakcja czasopisma powinna zwracać się do wybranych przez siebie przodujących zakładów, z prośbą o nadsyłanie tego rodzaju artykułów, opracowywanych kolegiąlnie, przy udziale najlepszych fachowców w zakładzie. Artykuły takie mogłyby oddać duże usługi m. in. przedsiębiorstwom w budowie. Wskutek dużego zasięgu i wiedzy budowlanej w ostatnich latach i dalej budujemy wiele nowych zakładów przemysłowych.

Zakłady w budowie borykają się z dużymi trudnościami i popełniają dużo błędów natury organizacyjnej, które powodują nieraz wielomilionowe straty dla państwa. Doświadczenia zakładów w budowie w chwili obecnej nie są w dostatecznym stopniu popularyzowane, wskutek czego powstają nowe zakłady dalej natrafiają na te same trudności i popełniają te same błędy.

Równie pożyteczna byłaby popularyzacja na łamach „Życia Gospodarczego” doświadczeń przodujących zakładów w eksploatacji.

Proponuję też, aby „Życie Gospodarcze” wystąpiło z inicjatywą stworzenia przez resorty gospodarcze funduszu, z którego raz w roku przyznawano by nagrody pieniężne lub rzeczowe zespołom pracowników, które doświadczenia swego zakładu, przyczyniające się do osiągnięcia lepszych wyników ekonomicznych, przedstawiły w formie najbardziej konkretnej i rzeczowej, umożliwiającej wykorzystanie tych doświadczeń przez inne zakłady.

5) Dalej proponuję wprowadzenie nowego działu pod nazwą „Porównujemy wyniki”. W dziale tym należałoby podawać wyniki osiągnięte przez podobne zakłady przemysłowe w kraju i za granicą, pracujące w zbliżonych warunkach, np. ilość pra-

cze” powinno poświęcić kilka artykułów omówieniu konieczności szybkiego usystematyzowania i uporządkowania przepisów prawnych normujących różne zagadnienia życia gospodarczego w naszym kraju. Obecnie bowiem istnieje u nas w dziedzinie gospodarki narodowej olbrzymi labirynt norm prawnych, nowych i starych, mniej lub więcej znolizowanych, a zorientowanie się w tym labiryncie przedstawia często poważną trudność nawet dla radców prawnych.

Wiele zakładów nie posiada radców prawnych, a przeciętny kierownik zakładu czy ekonomista na wyszukanie potrzebnych mu w danej chwili przepisów oraz na ustalenie czy nie zostały one w międzyczasie zmienione, musi tracić nieraz bardzo dużo czasu, zupełnie nieproduktywnie. Często nie stosuje się do obowiązujących przepisów po prostu dlatego tylko, że ich nie zna. Dotychczas w małym tylko zakresie przeprowadzono u nas kodyfikację i wydanie zbiorów przepisów regulujących poszczególne zagadnienia gospodarcze. Jest to zrozumiałe ze względu na duże tempo przemian na drodze do socjalizmu i wynikające stąd częste zmiany obowiązujących norm prawnych. Dlatego też zanim aparat państwowy przystąpi do kodyfikacji i usystematyzowania obowiązujących przepisów prawnych dotyczących naszej gospodarki narodowej, wskazane byłoby omówienie na łamach „Życia Gospodarczego” innych sposobów praktycznych popularyzacji tych przepisów wśród pracowników aparatu gospodarczego.

Uważam też, że byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, żeby Redakcja „Życia Gospodarczego” zwracała na łamach tego czasopisma zdarzające się częste wypadki nieścisłego i niejasnego formułowania przepisów prawnych, wydawanych przez naczelne władze gospodarcze. Różnorodna, często zupełnie dowolna interpretacja tego rodzaju przepisów przez poszczególne zakłady pracy powoduje niejednokrotnie niepotrzebne zadrżnienia i konflikty, zwłaszcza wtedy, gdy przepisy dotyczą spraw bytowych pracowników itp.

Omawianie na łamach prasy gospodarczej różnego rodzaju błędów w normach prawnych dotyczących



WARSZAWA

Ul. Krucza stała się ruchliwą arterią stolicy

Foto: CAF

nieniu zwiększenia uprawnień nadzoru średniego w tych przedsiębiorstwach tj. kierowników oddziałów i mistrzów. Stanowisko mistrza w przedsiębiorstwie określa przepisy wydane jeszcze w 1951 roku, tj. w okresie istniejących u nas tendencji centralistycznych. Przepisy te przyznają mistrzom stosunkowo mały zakres uprawnień, z czego wynika ni-

Wydaje mi się, że byłoby bardzo celowe ustalenie przez „Życie Gospodarcze”, w oparciu o dotychczasowe doświadczenia zakładów, konkretnych, praktycznych środków walki z nadmiernymi zapasami i popularyzowanie tych sposobów na łamach Waszego czasopisma.

11) „Życie Gospodarcze” powinno częściej niż dotychczas omawiać wy-

dawanie go w takiej formie, w jakiej ukazują się inne czasopisma gospodarcze, a więc np. „Gospodarka Materialowa”, „Ekonomika i Organizacja Pracy”, „Gospodarka Planowa” itp. Czasopisma wydawane w takiej formie mają m. in. te zalety, że łatwiej je można kompletować, łatwiej oprawić do użytku biblioteki itd.

16) „Życie Gospodarcze” poza eko-

Ankieta „Życia Gospodarczego”

Co chciałbym wiedzieć

W „ŻYCIU GOSPODARCZYM”

ZYGMUNT OLSZEWSKI

ski autorytet mistrza. Rezultatem jest mała sprawność organizacyjna na tym szczeblu zarządzania.

Wydaje mi się, że obecnie istnieje konieczność wprowadzenia zmian w obowiązujących przepisach, dotyczących uprawnień nadzoru średniego w przedsiębiorstwach przemysłowych, a „Życie Gospodarcze” jest najbardziej powołane do tego, żeby wystąpić z inicjatywą w tej sprawie i przeprowadzić na swoich łamach uzasadnienie tej konieczności.

9) Wydaje mi się również, że byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, gdyby na łamach Życia Gospodarczego przeprowadzono dyskusję nad sprawą zastosowania nowych, bardziej skutecznych środków do zapewnienia rozwoju postępu technicznego w naszym kraju. Postęp techniczny jest głównym czynnikiem wzrostu wydajności pracy, a tymczasem Polska jest w dziedzinie, która ma najmniejszą ilość wynalazków na jednego obywatela. Sprawy postępu technicznego „Życie Gospodarcze” powinno więc poświęcić znacznie więcej uwagi niż dotychczas.

10) „Życie Gospodarcze” powinno szczególnie dużo uwagi poświęcać omawianiu tych zagadnień naszej gospodarki narodowej, gdzie powstają największe straty wskutek niewłaściwych metod pracy. Taką dziedziną, w której istnieje u nas jeszcze ogromne marnotrawstwo i która wymaga zastosowania wielu zasadniczych zmian jest odcinek zaopatrzenia materiałowego. Czasopismo wielokrotnie już omawiało sprawę narastania nadmiernych, nieuzasadnionych gospodarczo zapasów materiałowych. Radykalne rozwiązanie tej sprawy mogłoby wpłynąć w poważnym stopniu na poprawę sytuacji gospodarczej naszego kraju. Mimo to, sprawa ta pozostaje nadal jednym z najważniejszych, nie rozwiązanych jeszcze problemów. Decyzje podejmowane przez naczelne władze gospodarcze, zmierzające do zahamowania dalszego wzrostu zapasów oraz do wzmocnienia upływności nagromadzonych zbędnych zapasów, nie dają przewidzianych rezultatów, przede wszystkim dlatego, że nie są we właściwy sposób realizowane.

padki niewłaściwej organizacji pracy w przemyśle i handlu i zająć od kompetentnych władz informacji o zastosowanych środkach do zmiany istniejącego stanu rzeczy. A wypadków takich jest jeszcze dużo.

I tak np. w magazynach hurtu przyjęta jest obecnie zasada sprzedaży towarów loco magazynu. Zasada ta powoduje poważne powiększenie kosztów transportu, ponieważ odbiorcy zmuszeni są zgłaszać się po towar z własnymi środkami transportowymi i własnymi ładowaczami. Powoduje to niedostateczne wykorzystanie taboru, zwłaszcza przy odbiorze małych przesyłek oraz w wypadkach dalszych odległości magazynu odbiorcy od magazynu hurtowni. W skali państwowej powstają z tego tytułu poważne straty. Bezkompromisowa walka czasopisma z tego rodzaju przejawami niewłaściwej organizacji pracy w przemyśle i handlu przyczyniłaby się niewątpliwie do wprowadzenia koniecznych zmian.

12) Obecnie „Życie Gospodarcze” prowadzi dział p. n. „Odpowiadamy na pytania”. Zdaniem moim dział ten należy nadal utrzymać, ale obok niego wprowadzić jeszcze drugi dział p. n. „Trybuna czytelników”. W dziale tym czytelnicy powinni mieć możliwość wypowiadania się w różnych sprawach gospodarczych, posiadających znaczenie ogólne, co pozwoliłoby na nawiązanie bliższego kontaktu pisma z czytelnikami.

13) W „Życiu Gospodarczym” obserwujemy obecnie brak cykliczności przy omawianiu różnych zagadnień gospodarczych. Uważam, że byłoby rzeczą pożyteczną zamieszczanie w czasopiśmie cykli artykułów branżowych, omawiających działalność poszczególnych dziedzin naszej gospodarki narodowej, ich perspektywy rozwoju itd., np. cykl artykułów omawiających działalność przemysłu chemicznego, energetycznego, hutniczego, handlu wewnętrznego itd.

14) Dalej co pewien czas należałoby zamieszczać artykuły omawiające węzłowe problemy poszczególnych regionów gospodarczych.

15) Jeżeli chodzi o układ graficzny „Życia Gospodarczego”, to, zdaniem moim, właściwe byłoby wy-

nomistami, dla których przeznaczono jest w pierwszym rzędzie, powinna czytać jak największą ilość pracowników przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, i to zarówno pracowników technicznych, jak i administracyjnych. Obecnie przedsiębiorstwa prenumerują przeważnie zbyt małą ilość egzemplarzy tego czasopisma, a i te nie zawsze dochodzą do właściwych rąk.

Uważam, że wskazane byłoby zamieszczenie w czasopiśmie artykułów omawiających najwłaściwsze sposoby zorganizowania czytelnictwa „Życia Gospodarczego” w zakładzie.

Zdaniem moim każdy zakład powinien ustalić imiennie, którzy pracownicy powinni zapoznać się z treścią tego czasopisma i przesyłać je zainteresowanym pracownikom obiegem, przy czym sekretariat ogólny powinien prowadzić kontrolę obiegu. Aby każdy numer mógł być rzeczywiście czytany przez wszystkich zainteresowanych, zakłady powinny prenumerować taką ilość egzemplarzy, aby czasopismo mogło w ciągu 2 tygodni zakończyć swój obieg i żeby każdy pracownik miał możliwość zatrzymania go przez okres 2 dni.

Niezależnie od tego każdy pracownik powinien mieć możliwość późniejszego wypożyczenia „Życia Gospodarczego” z biblioteki zakładowej lub przeczytania go w czytelni zakładowej. W bibliotece i czytelni zakładowej „Życie Gospodarcze” powinno być kompletowane, a skompletowane roczniki oddawane do oprawy.

Zakłady posiadające radiowęzły

powinny raz w tygodniu nadawać

audycje pt. „To warto przeczytać”,

w której należałoby omawiać ciekawsze artykuły ukazujące się w

„Życiu Gospodarczym” oraz w innych

czasopismach gospodarczych i

technicznych.

Te i ewentualnie inne jeszcze formy

popularyzacji „Życia Gospodarczego”

wśród pracowników przedsiębiorstw

przemysłowych i handlowych,

przyczyniłaby się niewątpliwie do

połączenia ich wiedzy w zakresie

najważniejszych problemów

gospodarczych, i do poprawienia wyników

ekonomicznych przedsiębiorstw.

Charakterystyka oszczędności

Niezmiernie interesujące wskaźniki zostały ustalone przez PKO w zakresie porównania wielkości oszczędności ludności z jej dochodami pieniężnymi. Obrazuje je następująca tabliczka:

Rok	Na każde 100 zł dochodów pieniężnych ludności przypada:		Ilość dni porostawiana każdej złotówce oszczędnościowej
	w przeliczeniu na przeliczeniowy	w przeliczeniu na przeliczeniowy	
1955	170	36	170
1956	266	58	174
1957	540	156	175
1958	500	75	281
1959	540	120	282

Z tabeli tej wynika, że oszczędności znacznie wzrosły w roku 1957, kiedy to nastąpiła poprawa

warunków życia ludności. Zwłaszcza na uwagę zasługuje wskaźnik przyrostu wkładów na książeczki, który osiągnął wówczas rekordową wysokość. Po chwilowym spadku w roku 1958 wskaźnik ten ponownie wzrósł w I półroczu roku bieżącego, przy czym wzrosła również suma wpłat na książeczki (relatywnie — w porównaniu z wielkością dochodów pieniężnych ludności). Jednakże największą istotną dla charakterystyki oszczędności ludności jest wskaźnik pozostawiania każdej złotówki na książeczce. Osiągnął on już wielkość 282 dni, a więc jest — przeciętnie licząc — niewiele krótszy od okresu rocznego, co świadczy o ustabilizowaniu się oszczędności i zmianie ich charakteru. Nie są to już oszczędności w postaci przechowywania gotówki w okresie wydatków comiesięcznych, lecz nabrały już charakteru oszczędności długofalowych. A takie oszczędności są nie tylko korzystne dla oszczędzających, ale również dla państwa, które uzyskuje w ten sposób jeszcze jedną rezerwę pieniężną. (f)

Życie gospodarcze

Redakcja:

Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.

Sekretarz Redakcji — 806-28. Redakto-

ry — 893-32. Centrala — 803-13, 860-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk (red. nac.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nac.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczyński, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palenka, Grzegorz Płaski, Antoni Ralkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nac.), Jerzy Toepflitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. 2 zł. Zamówienia i prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² 10,50 zł. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa RSW „Prasa”. Skład i druk RSW „PRASA” ul. Marszałkowska nr 3/5.

Zam. 1237. W-26.